



Dzień Święta Wsi Polskiej

Dziś po wsiach i miastach polskich zatopcą w wiosennym wietrze zielone sztandary, skupiając w szeregi miliony wiejskiego ludu. Szeregi te zamykają zarówno potężną jego siłę, jak i stanowisko do najistotniejszych zadań państwa, stworzonego ofiarnym wysiłkiem chłopów i robotnika i zespolonej z nimi wspólnymi dążeniami inteligencji pracującej.

W dniu, który przed niedawnymi czasami siewał się w Polsce widownia tragicznych wydarzeń, w którym nierazko z pierśi chłopkiej obficie spływała krew z ran zadanych z rąk obrońców obozu składowickiego i Grabowskiego — w tym uroczystym dzisiaj dniu należy zawrócić w przeszłość, by stworzyć w pamięci zamaganą ludu, uwiecznioną w Polsce wspólnym tak wspaniałym zwycięstwem.

Na długiej drodze chłopskiego pochodzenia do chwili obecnej przewijały się postacie, które historia zapisała wśród imion najaszyższych. Staszic, Kołłątaj, S. Ściegienny, ks. Stojałowski, awersi „zaraniarze”, Stapiński, Bocznicki, Kosmowska — oto prawdziwi budziciele społecznej myśli wśród chłopów i wytrwali redownicy ich sprawy.

Mozolna, ożywiona głęboką miłością do stanu włościańskiego ich raca, częstokroć bezprzykładną waga ofiarnością, wykonywana była nie tylko z nakazu serca lecz

i poczucia odpowiedzialności za przyszłość kraju. Bo dawni kierownicy jego nawy nie dostrzegali olbrzymiego potencjału sił narodowych, drżących na wsi.

Ci pierwsi przywódcy ludu widzieli w niej wspaniałe talenty, ginące w mroku, nędzy i zacofaniu. Zdawali sobie sprawę z przepaszczania olbrzymich możliwości twórczych milionowych mas. Dostrzegali niedającą się wyrazić krzywdę ludu, wyzyskiwanego od dzieciństwa przez garstkę rodzimego magnaterii — dla celów zdumiewających samolubstwem i zubożeniem dla sprawy publicznej.

Praca wielu budzicieli świadomości chłopskiej pociągnęła za sobą ich straszliwą życiową mękę. Lecz — jak wszystko, co zarzy się w pierśi świętym ogniem wiary w wysiłek ludzki — przyniosła ona błogosławione plony. Wiś budziła się ze snu, krzepła, dojrzewała i w początkach naszego wieku poczęła upominać się o swe prawa.

Trzecia niepodległość Rzeczypospolitej mogła być wspaniałym startem ludu w przyszłość, gdyby przerażona jego dojrzewaniem warstwa szlachecka nie budowała na jego drodze tam i nie strzegła ich usługami zmobilizowanego wstępczictwa. Masy chłopskie burzyły te tamy, ale okupywały to bardzo drogo.

Magnateria bawkiem, stojąc na ostatnim swym szancku, walczyła

bezwzględnie. Nie tylko zwykłą bronią, lecz przekupstwem, dywersją i zdradą.

W cierpieniach, przez jakie w latach przedwojennych wieś przechodziła, hartowała się jednak jej wola, potęgowała świadomość krzywdy, dojrzewała decyzja... Poznawała ona bowiem moralną nicotę swego najzacieklejszego wroga, widziała wyrządzone przez ten naródowi szkody i wczytywała się w treść wypisanego mu za nie wyroku historii.

Gdy rozszalał nad krajem katyklizm ostatniej wojny, w dni wrześniowe 1939 roku cały walczył z ludem obóz gwałtownie zszedł ze sceny. Wykazał on nie tylko brak poczucia odpowiedzialności za kraj, lecz i całkowitą nieudolność, a nierazko — także zupełne zubożenie na jego losy.

Chłop polski nie tylko na kartach poezji zrosił się z oczyszczoną ziemią. Zrosił się on z nią całą swą istotnością i nigdzie poza nią własnego szczęścia nie widzi. Toczą też przez lata wojny nieustanną walkę z okupantem, sprzymierzyl się w niej na śmierć i życie z równie zdeterminowanym bojownikiem o swe zwolnienie — robotnikiem polskim. Chłop i robotnik wzięli wspólnie na swe barki ciężar odpowiedzialności za losy kraju i wywiedli go z odmetu największych w jego dziejach nieszczęść. Droga niebawmych ofiar, droga głębokich przemian społecznych i drogą dawno dojrziałych do przeprowadzenia operacji.

Proces, przez jaki lud polski w ciągu lat ostatnich przeszedł, ustalił ostatecznie jego polityczną platformę. Jest nią sojusz robotniczo-chłopski i utrwalanie ustroju Polski Ludowej.

Rozbicie, jakie w ruchu ludowym zainicjował przed trzema laty Stanisław Mikolajczyk, było ostatnią dywersją, dokonaną przez wroga wsi siły w szeregach szybko dojrzewających politycznie chłopów. Wykazało ono bowiem, że czynniki usiłujące osłabić więź ideową ludu z klasą robotniczą, pozostają zwykłe na usługach tego samego środowiska, które w smutnej naszej przeszłości zamykało włościaństwu drogę do udziału w życiu państwowym i do decydowania o losach Ojczyzny. A te czynniki w długich naszych dziejach udowodniły nazbyt często, że osobiste interesy i zachowanie utraconych przywilejów — zazwyczaj decydują o ich politycznym obliczu.

Wiś w Polsce Ludowej wkroczyła dziś w okres swych wyjątkowych możliwości. Oczyszczając swe życie z elementów reakcyjnych, lud wijski łączy się w jedno stronnictwo, podejmując równocześnie wielkie dzieło przebudowy swej struktury gospodarczej. Organizacja spółdzielczości i przetrwanie swego dorobku w powstających na wsi zakładach przemysłowych, podniesienie kultury rolnej i wydajności ziemi, uogólnienie oświaty i kształ-

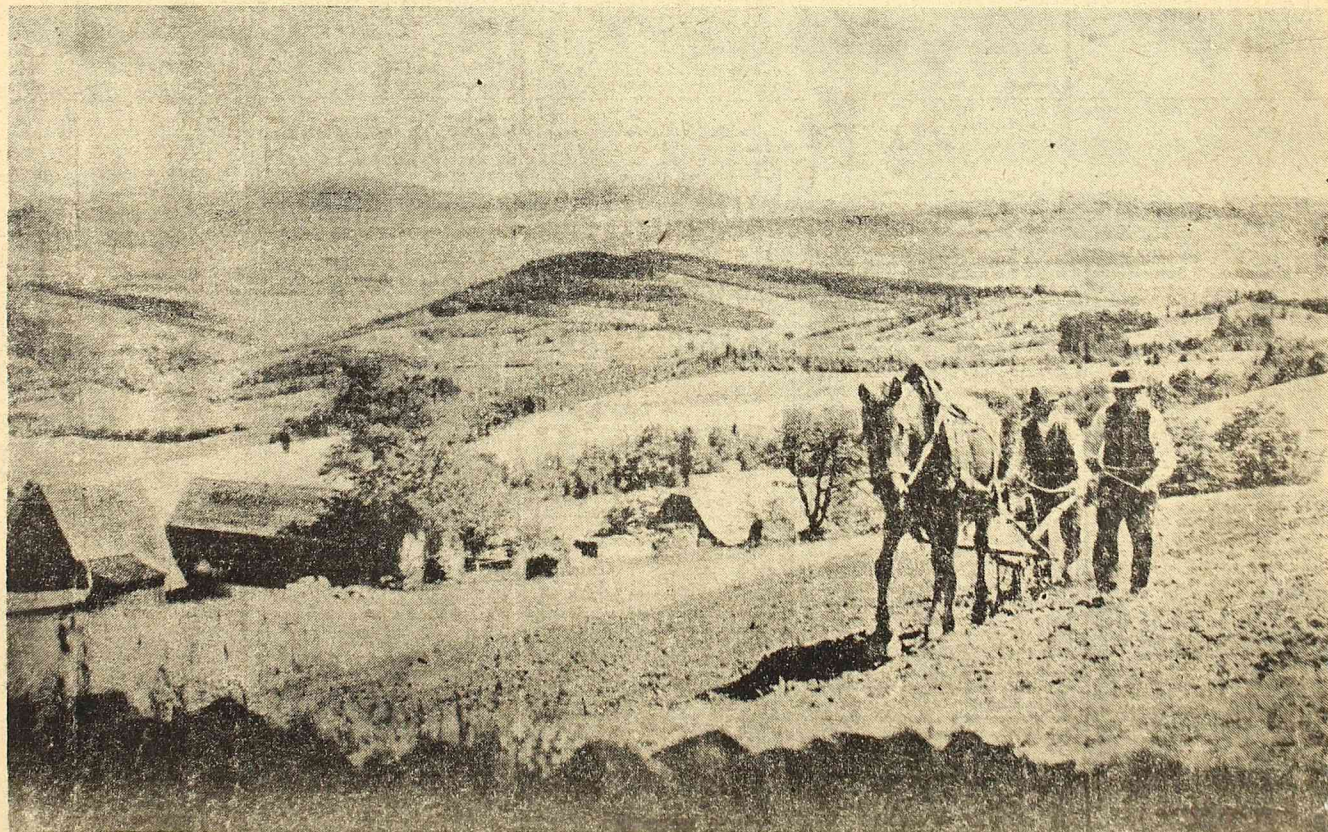
cenie młodzieży w szkołach rolniczych, elektryfikacja wsi i ustąpienie jej wszystkich dziedzin kultury, mechanizacja pracy w gospodarstwach rolnych i przestawianie ich na gospodarkę planową — oto najważniejsze zadania, które wieś podejmuje i w wielu dziedzinach poczęła już wcielać w życie.

Na Ziemiach Zachodnich ma ona nadto doniosłe zadania polityczne. Należą do nich: zagospodarowanie tych ziem, ekonomiczna i duchowe powiązanie ich z Macierzą oraz czuwanie nad ich bezpieczeństwem przed wrogimi zwa Odry i Nysy. Wypełnienie takich obowiązków wypływa tu nie tylko z poczucia powinności obywatelskiej lecz staje się twarogym nakazem patriotyzmu Polaka.

Polska Ludowa, której budownictwo spoczywa również w rękach polskiego chłopca, poczynając za jedno z wielkich swoich osiągnięć zapewnienie wsi możliwości pięknego rozwoju. Oddawszy jej jeden z największych swych skarbów — ziemię, widzi w ludzie tę siłę niepożyta, która włączona w proces budowy państwa demokratycznego, zdolna będzie wraz z klasą robotniczą dźwigać kraj na wyżyny dobrobytu i kultury.

Dlatego Dzień Święta Wsi Polskiej jest dniem powszechniej radości. Gdyż staje się on w naszej dobie jednym z tych etapów, z którego zostanie rozpoczęty przez naród nowy marsz w przyszłość.

Stanisław Ziarnk



Związek Samopomocy Chłopskiej, pomaga w zagospodarowaniu Dolnego Śląska

ZSCH na Dolnym Śląsku rozpoczął rok 1943 pod hasłem wzmożonej ofensywny pracy w chłopskim rolnictwie, ofensywny, zmierzający do zlikwidowania reszty odlogów i wydatnego zwiększenia zdolności produkcyjnej, szczególnie w uprawie zbóż chlebowych i roślin przemysłowych. Jest to kapitalne zagadnienie o charakterze ogólnopaństwowym, bowiem pomysł jego rozwiązanie zapewni nam samowystarczalność aprowizacyjną i niezależność gospodarczą pod względem surowców rolniczych dla przemysłu narodowego.

Walka o chleb

W duchu walki o chleb i powiększenie produkcji rolniczej, walki o każdy z zlikwidowanych ogorów i o każdą zorganizowaną jednostkę ludzką, odbywały się obrady walnych zjazdów delegatów w gminach i powiatach. Pod tym samym generalnym kątem widzenia odbył się 3-dniowy zjazd rolnicy dwu województw śląskich w Cieplicach oraz walny zjazd delegatów ZSCH we Wrocławiu. Podjęto również ogólną akcję propagandową - uświadamiającą w terenie oraz zmobilizowaną wspólnie z innymi zainteresowanymi czynnikami wszelkie środki, służące do powiększenia arealu upraw roślinnych i podniesienia poziomu produkcji pod względem ilościowym i jakościowym.

Do środków tych między innymi zaliczyć należy:

- 1 akcję kredytową na siew wiosenny (82 mil. zł) oraz zakup inwentarza żywego (28 mil. zł);
- 2 rozdziel kredytów inwestycyjnych (4.185.000 zł), nawozowych (98.500.000 zł) oraz innych na cele specjalne;
- 3 zorganizowanie pomocy sąsiedzkiej w obrębie pol dla gospodarstw pozbawionych siły pociągowej;
- 4 dalsze uruchamianie ośrodków maszynowych przy gminnych spółdzielniach i tworzenie zespołów trakcyjowych do likwidacji odlogów.

Dobrowolna rywalizacja

Na wszystkich szczeblach organizacyjnych podjęta została w rolnictwie skuteczna i celowa akcja współzawodnictwa, która daje pożyteczne rezultaty. W ślad za robotnikami w przemyśle, chłopci stają do szlachetnego wyścigu pracy i dobrowolnej rywalizacji przy pracach w podstawowych tematach rolniczych jak: racjonalna gospodarka obornikiem, siew rządowy, urządzanie siłosów, przym kompostowania itd. Dobór innych tematów jak również metod i środków pozostawiony jest inicjatywie i pomysłowości zespołów konkurujących.

Już dziś mamy dostateczne dane do stwierdzenia faktu, że w tym roku zniknie reszta ogorów z ziemi dolnośląskiej, albowiem w wiosennej kampanii zdołaliśmy zlikwidować ponad połowę odlogów, pozostałych z roku 1947. Chłop dolnośląski zdał swój egzamin obywatelski na celująco. Ma my również wszelkie dane ku temu, że nie tylko osiągniemy, ale przekroczymy plan państwowy w rolnictwie, o ile oczywiście nie nawiedzą nas jakiegoś klęski atmosferyczne.

Gdzie leżą tajniki naszego powodzenia?

Tajemnica tkwi przede wszystkim w istocie systemu naszego Państwa Ludowego, w którym każdy chłop w działaniu zespołowym posiada szeroką skalę możliwości nieskrapowanego postępu, zwiększenia wydajności swej pracy oraz pomnożenia dochodu indywidualnego i majątku społecznego. ZSCH jako dziecko nowego uстроju, rozszerzając stopniowo swoje wpływy na wsi dolnośląskiej (85.000 członków), coraz bardziej staje się czynnikiem decydującym o kierunkach produkcji, podnoszeniu jej na wyższy poziom, organizacji wymiany handlowej itd. W tym roku przeszło 10 i zaangażował do pracy 150 gminnych instruktorów rolnych czynnych od początku kampanii wiosennej, stworzył 8 rolniczych zrzeseń branżowych z liczbą 236 kół terenowych, których prace są

badz w pełnym toku, badz też w stadium organizacyjnym.

Zwycięska spółdzielczość

Do zagadnienia podniesienia produkcji rolniczej wciąga ZSCH spółdzielczość wiejską, zorganizowaną już dzisiaj w centrality powiatowe. Przez ściśle powiązanie się spółdzielczości rolniczej z działalnością rolniczych zrzeseń branżowych, przez prowadzenie przetwórstwa płodów rolnych i uruchamianie przemysłu rolnego, przez tworzenie z nadających się do tego reszłówek ośrodków kultury rolniczej - spółdzielczość wiejska spełnia doniosłą funkcję gospodarczą w intensyfikacji upraw i hodowli w chłopskich gospodarstwach. Odprowadzanie nadwyżek produkcyjnych do miast i zaopatrywanie wsi w niezbędne artykuły przemysłowe oraz nowe środki produkcji, stanowi niezbędne uzupełnienie obowiązków spółdzielczości wiejskiej wobec rolnictwa.

W tej dziedzinie ZSCH na Dolnym Śląsku posiada następujący dorobek:

Spółdzielni gminnych z liczbą członków 45.000,	310
Spółdzielni rejonowych hodowl.-mięsn.	5
mięso-roln.	62
gorzeln. rolniczych (uruchomionych 10)	51
reszłówek	52
ośrodków maszynowych sklepów różnej branży	123
fili spółdzielni	729
różnych zakładów i warsztatów	439
obrotów za rok 1947 - 9 miliardów złotych.	208

W okresie rekonstrukcji spółdzielczości zunifikowano dotąd 87 spółdzielni spożywców, znajdujących się na terenie działalności gminnych spółdzielni samopomocy rolniczej. Unifikacja spółdzielczości na wsi i powołanie do życia central rolniczych oraz zrzeseń branżowych zapewnia nam skupienie w jednym ręku ośrodków dyspozycji, które dotąd były rozproszone, to zaś gwarantuje wykonanie planów. Jest to charakterystyczna cecha naszych postu-

nięć gospodarczych, które znacząco trzeba za niewątpliwą sukcesy uстроju ludowego, przelamującego reszki trudności, tkwiące w starzyńskich, pokapitalistycznych formach życia gospodarczego na wsi.

Decyduje wartość człowieka i jego wola

O skuteczności każdej reformy i działania decyduje wartość człowieka i jego osobowość, decyduje niezłomna wola i aktywny udział w procesach społecznych.

ZSCH zdając sobie sprawę z tego i z isoty przemian życia wiejskiego, prowadzi intensywną akcję szkoleniową nad przysposobieniem nowych kadr przodowników we wszystkich podstawowych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego. Prowadzi również systematyczną pracę nad usprawnieniem działalności gminnych i gromadzkich placówek przez żywotne słowo, udział w akcjach masowych oraz wskazówki instrukcyjne w bezpośrednim obcowaniu z dolami organizacyjnymi.

Przybliżenie się do terenu, do chłopa i jego codziennej pracy, stała opieka organizacyjna, kontrola nad spółdzielniami i ośrodkami maszynowymi, usprawnienie życia gospodarczego, pobudza siły społeczne do aktywności, uspołecznienia elementów obywatelskich i paraliżuje w sposób coraz bardziej widoczny i skuteczny zabiegi wstecznych sił, które w masach chłopskich nie znajdują już posłuchu i są głosem walającego na puszczy.

Jesteśmy realistami

Chłop dolnośląski jest realista! Trzeźwo ocenia sytuację. Wykazał niezwykłą odporność i hart ducha w walce z przeciwnościami. Nawet najbardziej nieświadomieni zrozumieeli swoje zadania i w twarde ręce uchwycili ziemię, jakową prawowitą spuścizną przodków, zrozumieeli i odczuli zdobycze demokracji ludowej i pełnią swoich praw obywatelskich. Wydatna pomoc i opieka Państwa, jakiej chłopci doznali i doznają, spotkała się z serdeczną odpowiedzią, wyrażoną w intensywny pracy, pełnej porwy i dynamiki, pełnej poświęcenia i entuzjazmu dla wspólnego dzieła, jakim jest ogólny dobrobyt świata pracy i praw szlachna kultura w narodzie.

Dziś, kiedy cała wieś polska obchodzi uroczystości Święta Ludowego, chłop dolnośląski, zorganizowany w ZSCH ma wiele powodów do radości i dumy. Osiągnięcia gospodarcze, braterstwo z klasą robotniczą i wspólny trud nad odbudową Państwa, dokonująca się konsolidacja sił politycznych w klasie robotniczej i chłopskiej, to momenty, dające powód do prawdziwej manifestacji zbiorowej uczuć i do dalszego utwierdzenia się opinii o słuszności drogi, po której idziemy do lepszego jutra.

Jan Sadziak

Przodownicy pracy wsi dolnośląskiej



- WROBEL STEFAN, grom. Kosice, gmina Krotoszyce, pow. Legnica
- MALEJKO ZYGMUNT, wieś Witosów, gmina Słotwina, pow. Świdnica
- WUTKOWSKI JAN, gromada Jastrzębie, gmina Biestrykowice
- KLICH JAN, gromada Pegów, gmina Oborniki, pow. Trzebnica



Klich

Bierzcie z nich przykład!

O wsi zwycięskiej Święto Ludowe odzyskało swój pierwotny sens

Do raz pierwszy w Odrodzonej Polsce masę chłopską świętują swą je doroczne Święto Ludowe jako święto pełnego zwycięstwa. Bo chociaż idee i program demokratycznych grupowań chłopskich zwyciężyły z chwilą ogłoszenia Manifestu PKWN i zostały zrealizowane na drodze radykalnych reform społecznych i gospodarczych z reformą rolną na czele, to jednak o pełnym ich zwycięstwie nie mogło być mowy dotąd. Dopóki masę ludową były rozbite, do wsi gromadząca nicodopowiadających przywódców przeciwdziałała znacząco ich część tym właśnie reformom. Święta Ludowe w latach 1945 - 1947 nie miały cech spontanicznej, zbiorowej manifestacji na wsi. Wręcz przeciwnie, dewalowały one tkwiący pseudon - zbawstwo ludu i Polski!

Mikolajczykiem na czele - do wzmaganie akcji rozbiłkowej wśród chłopstwa. Przeciwdziałając się radykalnemu Stronictwu Ludowemu, które jedynie kuliywowało tradycję obcho do Święta Ludowego, namawiało chłopów, aby nie brali udziału w uroczystościach, sięgając wśród słabiej zorientowanych ludzi niechęć do postępu i do powojennego uстроju Polski. Te rozbiłkarskie robota dewalowały tradycję, gdyż poparte była przez obóz znany z ruchu ludowego nazwiskami z samym „przesmem” Mikolajczykiem na czele, który miał na wsi jeszcze dość poważny kredyt moralny.

Zawiedli się jednak srodze ci, którzy go tym kredytem darzyli. Po ich nieobecnej ucieczce z kraju, ten niedo-

zawiedli się jednak srodze ci, którzy go tym kredytem darzyli. Po ich nieobecnej ucieczce z kraju, ten niedo-

KROK PRZEDOSTATNI

Jesteśmy właśnie świadkami jednego z kroków ruchu ludowego. Podpisano w dn. 10 b. m. deklaracja o ścisłej współpracy między S. L. i P. S. L. Jest przedostatnim krokiem do organizacyjnego sojuszu się tych dwóch chłopskich obózów i radona zapowiedzia nowej epoki w politycznym życiu wsi.

Po raz pierwszy od czasu wyzwolenia podają wazycy chłopci z S. L. i P. S. L. na obchody Święta Ludowego, pójda i liczą! Jeszcze bezpar tylni, potwani ogólnym nurtem lub związani organizacyjnie ze Zw. Samopomocy Chłopskiej, który również bierze udział w uroczystościach. Pół-dzie młodzi wiejska z „Wici”, która jeszcze przed rokiem rozbiłkarska. A tak tych organizacji o zielonej barwie szlendarów - wazną udziałem

w obchodach i szlendarzy czerwonej PPR i PPS. Nie tylko dla zadokumen towania sojuszu chłopsko - robotniczego, ale również dlatego, że partie te mają w swych szeregach wiele chłopów i wielu synów wsi.

Tęgoroczne Święto Ludowe odzyskało swój istotny charakter w myśl intencji jego twórców na kongresie połączeniowym stronictw chłopskich w 1931 r. Wówczas to bowiem powzięto uchwałę o ustanowieniu Święta Ludowego w Zielone Święta, wówczas za odznakę ruchu ludowego przyjęto czerwonolista koniecznie, a jako kolor ludowy, wybrano zieleni.

W takich okolicznościach powstałe Święto Ludowe miało być symbolem chłopskiej jedności i nieustępliwiej walki zjednoczonego ruchu ludowego o przynależność mu prawa. I było nim przez wiele lat, podtrzymując masę ludową na duchu, w okresie rządów sanacyjnych, zatrzymując je do walki o sprawiedliwość społeczną i przysięgając do potężnych manifestacji zbiorowego protestu przeciwko panującej wówczas krzywdzie i poniżeniu całego świata pracy, a chłopstwa w szczególności.

BUNT ZACISNIĘTEJ PIĘŚCI

Z roku na rok rosła w masach wiejskiej popularność święta Wietnia, w miarę jak rosły szeregi organizacyjne Str. Ludowego i zacisnięła się wiec ideaowa ludu wiejskiego. Obchody początkowo nie odznaczały się ani wielką liczebnością, ani też rozgłosem. Symbolizowały niejako bunt zacisniętej pięści, przejącej się do uderzenia w ciemność i miały charakter jak gdyby pomruku, który niebawem miał się stać wielkim i mocnym krzykiem protestu.

I tak się stało. Oto w roku 1938 w obchodach Święta Ludowego wystąpiło w całym kraju 1 milion chłopów. Ten dzień zwolnicz uwaga nie wiedział sprawy. Cały kraj okrył się zieloną mgłą. W miastach i większych

wsiach odbyły się tłumne zjazdy, które zgromadziły tysiące chłopów pod lasem zielonych szlendarów. Nie brało oczywiście i bratnich szlendarów czerwonych, reprezentujących masę robotniczą.

W poszczególnych zjazdach brały udział nierazko dziesiątki tysięcy chłopów. Na w Pieliszewo koło Rąpyszy - manifestowało 40 tys. osób z licznymi orkiestrami i działającymi szlendarów, a podobno chłopci ciągnęli się na przestrzeń 3 km. W Krasnymstawie było 30 tys. ludzi, w Stoppnie - 20 tys., w Iłży - 10 tys. i t. d.

Uroczystości te, ujawniające rosnącą potęgę organizacyjną wsi, mocno drażniły ówczesne sfery rządzące. Brało im odwagi na wyraźny zakaz manifestacji, próbowało wico w wielu miejscowościach sprokować chłopów przez niepożądane wystąpienia sanacyjnych bojówek, ale świętująca chłopska potęga utrzymała godną i niezachwianą postawę.

W następnych latach Święto Ludowe przybierało coraz bardziej na sile. Rosła liczebność uczestników, mnożyły się śmiałe wystąpienia mówców ludowych, otwarcie wyrażających chłopskie dążenia do ludowładztwa. Tlumiono te wystąpienia wszelkimi sposobami, nierazko mówca wprost z trybuny wędrowat do aresztu, wypalali się kary za obronę interesów wsi. Nikogo jednak nie odstraszały te sanacyjne praktyki, a przeciwnie - z tym większym zapalem podejmowano walkę.

Widownia największych manifestacji w Święcie Ludowym był rok - 1936 Około półtora miliona chłopów wzięło udział w uroczystościach. W samym Rzeszowie manifestowało 90 tys. ludzi, w Limanowie - 50 tys., w Jarosławiu - 45 tys., w Tarnowie - 30 tys., w Krakowie - 10 tys. i t. d. Potęga chłopska dawała już wyraźnie do zrozumienia, że nie zrygnie do swych żądań, że musi dojść do głosu. Nie pomagali próby

rozbiłkarskie obchodów, nie pomagali nawet strzaly...

ZJEDNOCZENIE W WALCE O SZCZĘŚCIE CAŁEGO NARODU

Długo trzeba było czekać na realizację ludowych postulatów. Ale chłop jest twardy. Nawet w ponurym okresie okupacji nie zaniechał tradycji swego Święta. W ostenbach letnich w oddalonych osiedlach - gromadził się w Zielone Święta obywateli i najbardziej nieugięty ludowy, aby we wspólnym gronie uczcić swoje święto, okrzepnąć duchowo i wzmacnić swą wiarę w ostateczne zwycięstwo ludu pracującego i sprawiedliwości społecznej.

I przyszło zwycięstwo. Nie tylko uwręczenie klasą Niemiec, ale i kompletna klęska rodzimych przeciwników ludu pracującego, kompletna porażka rozbiłkarskiej jedności ludowej. Dziś znowu - jak po kongresie połączeniowym w 1931 r. - lud polski w zgodzie obchodzi swoje Zielone Święto. Już chyba nigdy nie pozwoli się powiesić.

Dawne hasła walki o reformy społeczne i przebudowę uстроju zostały zrealizowane, ale radość z tego nie osłabia ludowej dynamiki. Bez walki nie ma życia. Toteż dziś masę chłopską świętują pod hasłem walki ze zmieszczaniem wojennym, walki o chleb, o lepszy i większy pan, wal ki o potęgę oświatę, o dobrobyt, o szczęście dla całego narodu.

Wiedzą, że te postulaty można zrealizować tylko własną pracą - jak we własnej gospodarce na swoim - tak i w całym kraju. Wiedzą, że w wysiłkach p. aga im i będzie pomagał zwarty ruch robotniczy, żyjący tymi samymi pragnieniami.

I dlatego wierzą, że w tej walce również odnoją zwycięstwo.

Władysław Frajza

Ratujemy dziecko wiejskie!

Pożyteczna działalność Ch.T.P.D.

Przy zakurzonej drodze wiejskiej, wylony w pachnie bzy, stoi biały, schludny domek. Napis na nim głosi, że znajduje się tu przedszkole Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Otwarte gościnnie drzwi zapraszają do środka. Wewnątrz jednak pusto. Z niedaleka dobiega gwar głosików dziecięcych. Na łączce tuż za przedszkolem, bawi się wesoło grono około 50 dzieci w wieku od 3—6 lat. Dzieci, trzymając się za rączki, wirują w kółko. Na boku stoi mała trzyletnia dziewczynka, nie biorąca udziału w zabawie.

— Dlaczego się nie bawisz? — pytam jej.
— Nie mam czasu, muszę jeść bułkę — odpowiada z powagą mała.

Ch.T.P.D. utrzymuje na terenie województwa 15 przedszkoli, z których korzysta około 600 dzieci.

Początki były niesłychanie trudne. Matki nie doceniały dobrodziejstwa, jakim jest przedszkole, nie tylko nie chciały posyłać swych pociec, lecz nawet odnosiły się do tej instytucji wrogo. Obecnie są wdzięczne Ch.T.P.D., które organizuje opiekę nad dzieckiem, gdy matki są zajęte pracą, dozwilja jej i wychowuje na dobrych, rozumnych obywateli Polski Ludowej. Toteż wieś coraz częściej prosi o organizowanie przedszkoli, lecz na przeszkodzie stoi brak funduszy, gdyż Ch. T. P. D. posiada szeroki zakres działalności, a więcej niż skromne fundusze.

Ostatnia wojna spowodowała ogromne wyniszczenie biologicznego narodu, wielką śmiertelność wśród dzieci, wytworzyła sytuację na odcinku dziecięcym tak groźną, iż trzeba z całą energią i wysiłkiem nieść pomoc każdej kobiecie ciężarnej, każdej matce i jej dziecku.

Zagadnienie to szczególnie ostro występuje na terenie wsi, tym bardziej, że dotychczas nie potrafiono przyjąć wydajniejszą pomocą kobiecie wiejskiej w jej tak trudnej roli.

Jako podstawową formę opiekuńczą na terenie wsi organizuje się Punkty Opieki nad Matką i Dzieckiem do lat trzech. Do kobiety wiejskiej nie dotarło z zasadami racjonalnej pielęgnacji i wychowania dziecka. Dziecko chłopskie nigdy dotychczas nie było otoczone należytą opieką, toteż śmierć zbierała wśród dzieci na wsi obfite żniwo. Zadaniem Punktu Opieki nad Matką i Dzieckiem jest dotrzeć do najszerzych warstw matek na wsi, którym przychodzi się z pomocą materialną, pielęgnarską, prawną. Punkty te są ośrodkami krzewienia kultury i higieny na wsi. Fachowe pielęgniarki czuwają nad kobietą ciężarną, której poza tym Punkt zapewnia pomoc położnicą, a w razie potrzeby i pomoc lekarza. Obecnie uruchomiliśmy 4 takie punkty, obejmujące swym zasięgiem 180 kobiet ciężarnych oraz około 500 dzieci.

Drugim zadaniem, które ma Ch.T.P.D. do spełnienia, to zakładanie dziecięcych i żłobków sezo-

nowych. W okresie robót polnych dziecko chłopskie pozostaje w większości wypadków bez należytej opieki. Zamykane na wiele godzin w izbie, lub też pozostawiane pod opieką starszego rodzeństwa, ulega nieszczęśliwym wypadkom, powodującym kalectwo, a nierazko i śmierć.

Rozwiązujemy ten problem zakładając dziecięce i żłobki, gdzie dziecko znajduje się pod opieką fachowego personelu, dostaje odpowiednio wyżywienie, wychowuje się w atmosferze pogodnej i radosnej.

Żłobków dla niemowląt prowadzimy 5, zaś na sezon letni zaprojektowaliśmy 46 dziecięcych, w których dziecko chłopskie będzie miało i pożytecznie spędzać czas, podczas gdy matki ze spokojem będą wydajnie pracować na roli.

Rozpaczliwą walkę prowadzi Ch.T.P.D. o zdrowie i życie dziecka. Dobrze, gdy dziecko przyjdzie na świat silne i zdrowe, gdy szczęśliwie ominą go różne epidemie. Wówczas rośnie jakos „samoo” i jest wyreką dla rodziców. Gorzej jest, gdy dziecko jest z natury wafile, lub gdy w ciężkiej, często przetrastającej jego siły pracy nadwzględnie swe zdrowie. Do lekarza daleko, brak pieniędzy, zrzęta „jakos to przedzie”. I naj częściej w rezultacie na omentarzu przebywa jeszcze jedna żółta mogiłka.

Lata okupacji pogorszyły ten stan. Na wsi zbiera obficie żniwo gruźlica, szerzy się jaglica.

Na 118 zbadanych przez nas w tym roku dzieci tylko 6 miało ujemny odczyn Pirqueta. Pozostałe miały albo gruźlicę, lub też były nią zagrożone. Wysłałmy w roku bieżącym 40 dzieci do prewentyrium w Rabce i Otwocku, zaś 4 dzieci umieściliśmy w sanatorium w Otwocku.

Dzieci po trzymiesięcznym pobycie wróciły zdrowe, rżowe i radosne.

W swych pracach spotykamy się z pełną zrozumienia pomocą Państwa, demokratycznych organizacji społecznych i politycznych. Ufamy więc, że przy tej pomocy spełnimy swe doniosłe zadanie pomocy dziecku chłopskiemu i dopomożemy rodzicom w należytnym wychowaniu przyszłego pokolenia Polski Ludowej.

Waleria Bialkowska

Analfabeci

Zaczynam wiersz od tła, od przyrody
tak, jak pieśń ludowa, pieśń gminu —
by potem rzec o przyjsciu urody
i myslach dziecięcych podobnych malinom —

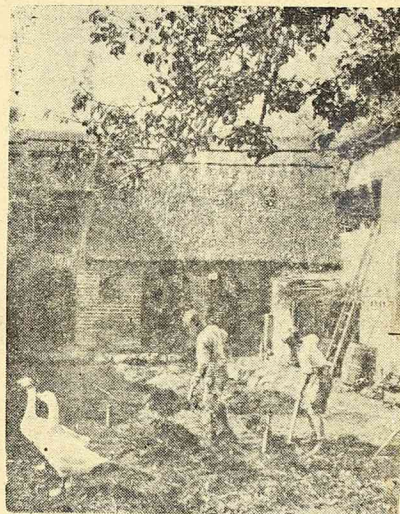
Jesień w powiecie poucza o starości
każdego drzewa, każdej rośliny,
gdy żółte liście spływają
pod stopy ugniatające rozmiętkłą glinę
na niedzjach i drożynach.
Zapach jedyny koczowal
kolikskiem mgły w dołkach,
który z wiatru siską melodią
na galazkach wierzby wyznaczał
kres, jak rżka młocjanu u rozstajnych dróg.

Zanotuj! Takiej jesieni
czterdziestego siódmego roku
przez wieś do szkoły
szli analfabeci.

Dopiero przeniosta swój wdziek
jak zwykłą miszkę jada,
jak gaworzenie dzieci
— do świetlicy w Ludowym Domu
za obory po wieczornym udwoju
za nią wsunął się zapach podścioły
i siska wiatru melodią.
Zarżała do wierszy,
by od nich odejść do poezji życia.
O! Pod niebem objętym w kolorze
jej matka utrudzając dlonią
na tablicy pisze już

A duże.

Zreacie jak włosy ku niepiasanym wierszom się kłonię



Dumny bilans Związku Samopomocy Chłopskiej na Dolnym Śląsku

W ramach pomocy sąsiedzkiej zaorano na wiosnę 1948 r. 71856 ha na zaplanowanych 62102 ha, czyli wykonano 115% planu.

Zaorano 30.000 ha ugorów bezpańskich.

W 33 powiatach zaplanowano 870 kursów i odczytów w 2265 gromadach o przypuszczalnej ilości 26.100 uczestników.

Odbyło się 870 kursów, frekwencja — 52.300 uczestników.

Zamiast wezwanych do współzawodnictwa 500 gromad, zgłosiło się prawie 800 gromad.

Wies za dymem pastuszym i bez cudzysłowu

Była jeszcze wczesna wiosna na świecie, gdy zorganizowano przez „Czytelnicę” wycieczkę 20-stu literatów ruszyła z wyprawą autorską na wieś. Inicjatywa godna pochwały; bo gdzież indziej, w jakim innym kraju europejskim można spotkać taką ogromną różnicę, taką granicę dwu światów na rościsłach miejskich jak u nas? Gdzie wieś jest tak wyraźnym, nie manelndem, ziemią nieczyła, zagubioną, zabita deskami? Jakże tam do trzeciej literatury, skoro literatura w ogóle wsi nie zna, tej wsi prawdziwej, której jeszcze nikt z literatów, wyjawczy kilku pisarzy ludowych, a mało znanych, nie rozumiał?

„Czytelnik” postanowił więc wyważyć drzwi i wysłał 20 literatów na „wiejską kruzogate”.

TRZY NIEBEZPIECZEŃSTWA CZYHAJĄ NA „KRZYZOWCOW”

Krzyżowcy literatury polskiej przelecieli, pogodajeli i wróbili. I pojechali teraz wozem wrażeń. Strach ma tylko ogarnać, co to będzie, jeśli pokrokwali oni swoja kruzogate i na wycieczkę wrozkową lub złoto — hemona wyprawę upersoną wielkim słowem o ideach?

Strach słowem wzięty, co to będzie, jeśli wycieczkę swoją pokrokwali realizacyjnie, z tym realizmem Marika, który jakże niewiele ma z gwia wia wspaniałego?

And bowiem realizm dokadendki, naj wreszkowane kweśnie mleko i rżnowy chleb, ani smarszuszowe idee — ani bajki Rooha — to jeszcze nie jest wieś, co najwazniejsze — to tu jest wieś dostojna, powojenna, nowa.

Było już tak w 19-tym wieku, że na wieś wyruszał Szarek, Bojko i inni wsiowi pisarze, było, że „Zarania rze” odwiedził Lubelskie i Kujawskie, że trocne tam było nasiadownia Zegoty w tym zbieraniu pieśni i zwyczajów ludowych, ale w rezultacie powstała skromna, jakże uboga, choć dobrze, że w ogóle powstała wreszcie — chłopska literacka tradycja.

SZYFOWE PRACE

Do tej tradycji dziełaj wrócić już nie sposób. Wojna zmieniała wieś, zmieniły ją reformy społeczne, powieło tam wiatrem zmian. Próbowano więc rozmawiać z tą wsią. Krecono film — nie udało się, zakończył się małym skandalem. Próbowano stworzyć pismo literackie dla wsi — po grażyło się w literackim snobizmie, w mieszańskich dysertacjach, choć by najbardziej materialistycznych; z wsi miało tylko chybła wspólna bedna, jedna rzecz — tytuł.

Próbowano odsukać te wieś przez specjalnych kulturano — społecznych referentów — gdzie tam! Nie trafiali, zabiegali i znowu się nie udało.

Wies pozostala nadal nie uboczu. Skakały cyfry wydobycia węgla, pisało wiele o domach kultury, gawędziła na wieś, o bibliotekach, a wieś dalej wolala karzącą a siewcą kultury był nadal — organista.

KATASTROFA Z GWARA

Powstało więc zagadnienie: jak tu do niej trafić? Przemówić chyba po dobrym językiem, bo wiadomo — aby się dogadać, trzeba użyć tej samej mowy.

Skutek był okropny.

Chyciła za pióra cula plejeda pi sary i poetów „ludowych”, piszących w gwarcie. Ludzie ci, przeważnie udeklasowani, usiłowali jak najbardziej obniżyć poziom literatury do umysłowych „maluczkich”, zagadać po imieniu, zakląć, co tam uszczknąć z Reymonta, co z Kędziory. Rodził się fałszywy separatyzm, wstydliwe gaworzenie, prymitywna namieszka kultura. To była fałszywa, z gruntu fałszywa droga.

Wies nie chęła takiej literatury. Dla niej sila straconą była miasto, a rozwój stosunków społecznych to miasto coraz bardziej do wsi przybliża. Bandaerka konna, swoje ludowe widzi się na ogół tylko na patriotycznych deklamacjach. Literatura w gwarcie przypominała te czapki ozierono — białe krakusów, zrobione na przedzie z lichej białki, które zrywa się zaraz po urozystości z głowy.

Umilkli więc „ludowi” pisarze i poeci, opiewający w krzyżowych strofach narodzin bytada. Spłajnowali.

Trzeba było zacząć z innej beczki.

„FARAON” ZWYCIEZA

Tym razem nauzeni doświadczeniem, inicjatorzy „krucjaty” poszli inną drogą. Niezależnie od ludowych plem codziennych, przesnacowanych łeczej dla ludowych dzialczy politycznych, niż dla meś czystylizacyjnych, stworzono pismo „Kolek Polski”. — Trudno dzisiaj mówić „hep”, ale zde się się, że pomyślny był szosawilny, a wykonanie jeszcze lepsze. Nakład pisma wzrósł do 220.000 egzemplarzy, sprzedawanych, co stanowi w naszej historii dziennikarstwa ludowego — fenomen niespylany.

„Kolek Polski” nie posiadał drogą różnic „Dzwonów” i nie zawierał swoich czytelników celowymi opowiadkami. To było dla niego za mało.

Pominąwszy rzeczową informację po

literyczną „Kolek Polski” porwał się na eksperyment dość ryzykowny: — rozpoczął odcinkowy druk „Faraona” Bolesława Prusa.

Dlaczego właśnie „Faraon”? I dla czego właśnie Prusa?

Byłem niedawno przypadkowo na wsi i przegawędziłem kilka godzin w ohecie dośyci zmożnego gospodarza na Ziemiach Zachodnich. Na stole leżał „Kolek” — złożone okulary leżały właśnie na „Faraonie”.

— Czytacie tego „Faraona”?
— Pierwszego urodzawa powieści — zwierzał się gospodarz — dobrze, że nie o chłopach, i że nie o Polsce, bo to wszystko, co w ksiżkach o nas piszą, to tyle ma z naszym życiem wspólnego, co za przeproszeniem: eson z gnójem.

To przesad, że coś może być dla wsi za trudne. Pewnie — trudno wieś kennić dziełaj prózą Brzcy czy poezją Kamińskiego. Trudno będzie i za dwadzieścia lat. Nie chodzi jednak o stworzenie jakiejś drugorzędnej, drugoplanowej literatury wsiowej, chodzi o podciągnięcie wsi do przeciętnej, dobrej książki. W tym case zadanie.

KOMU TO SIĘ PRZYDA?

Na niedawnym zjeździe nieborowakim, — grupie przedstawicieli pisarstwa „ludowego” wysłapila z energicznym zdaniem użyczenia w poezjach takich słów, jak „dekrtyfikacja” czy „reforma rolna”. Pędzicie, tylko czy słowa te mają się właśnie używać w poezji? Czy nie wystarczyć do tego ce ku dobre proza?

Coś niedwójczy zaprzestać używania tematu „wieś” do wygodnego dyblanetwe artystycznego, do zaspakajania masni egzotyzyzmu, do rewolucyjnego desperantenarstwa w literaturze. Literatura dla wsi musi być literaturą uobliżoną. Po co na wieś Boška, wieszcz surrealistyczne i re

formie rolnej dla Nowej Sokolówki czy Koziegłow? Komu z tego co przydać, wyjąwszy autora honorarium?

Reforma rolna — to piękny temat dla literatury, niemniej piękny — to elektryfikacja. To jednak temat, a nie poetycka filozofia. To rzecz realna, którą wieś przyjme jak błogosławieństwo, jak coś, co się oplaci, co jest pożyteczne.

Wrócił literaci ze wsi. Nasłucheli się szumu lasów, natpatrzyli na zachody słońca, nasłuchali ryku krów, nawąchali dymów pastuszycy, ale by były rzeczaj tragiczna, gdyby nie dymem pastuszycy nie dostrzegłi rze czy najwazniejsze!

Nie biedy nie będy nie zabutwa liych chat, przeciekających strzech, gnojówkach, grzeszących katejzy, sprżanych dewotek, hucznych oberasów wescnych.

Nie!
Byłoby rzeczaj tragiczna, gdyby nie dostrzegłi nowego chlicza tej wsi, kto rza przedziez idzie, która będzie mo lwa, że wspomnienie tamtej dawniej dla niektórych ludzi jest miłe, ale przecież ta przyszła wszystkim zach wyco: bo plogenka pastusza tak smocn bywa urzeza, jak sklep Samopomocy Chłopskiej zamiast tradycyjnej karmimy, a piękne obyczajje wescnie tak same ciekawe, jak lekcia w nowel szkolce.

Kto pierwszy taką wieś odartyje i co najwazniejsze, przemowi do niej tak, jak przemówić należy? Kto tak wieś przedstawi miastu na kartach fascynującej, urzekającej powieści?

Od Reymonta był krok do Kędziory, a od Kędziory drugi do Fogoni. Zaskakany na krok następnym, młowy abawczy.

Leszek Goliński

Przebiegi Pietrzykowice — wieś przekorna

Wokół autostrady, wiodącej a Górno Górnego śląska do Bertina, krę się senny i beznadziejny. Trudno jest w Wrocławiu rozpoznać się o alicie, co dopiero dowiedzieć się o szerszym polu, gdzie leżą Pietrzykowice? Raz po raz wylinka się w ziemię wieża radiostacji — Zurawie, długi kawałek oddala się trójkatny mały w tyś Sobótki, wreszcie, wycelowanie w maskę motoru prosto w jądro granatowej chmury, błyskającej gólnie zygakami błyskawic — zjeżdżamy na jakieś zapomniane przez apsa i ludzi wertepy. I kiedy na acyjnawet fotoreporter zwatpił już o osiągnięciu celu naszej wyprawy, a delegacychą Samopomocy Chłopskiej zwiast o ciężką głowę w poczuciu głębokiej winy, samochód przystanął przed jakimś kompleksem fabrycznym.

W du Sa, są!!! — krzyknęliśmy wżys iększe w czwórce — są Pietrzykowice! alki o Pietrzykowie. Ogarnęła nas fala gorów rozczarowania. I to ma być ta kładności, dolnośląska wieś, tak długo brady i bezowocnie poszukiwana?

W w Mily Czytelniku, zapewne bybysm w saroczarowany razem z nami. Bo każ idzenia przywoła wieś w poczuciu dżd rodzennego mieszczucha powinna poąskich laść nieodownie:

zad de Prmo: łączkę nad rzeczką, na któ u. Poj legmatycznie pasą się krowy.

Secundo: pastucha koło krow, który obowiązkowo gra na fujarce.

Tertio: słomiane strzechy zagrod, ujadające psiki, pogodny dym, unoszący się z kominów, zsiadłe mleko i gnojówki.

A tutaj tymczasem soltys, p. Stefan Zimny, wyłączył właśnie elektryczny motor, samoczynnie pompujący wodę i wyciąga do nas z miejscę rekę:

— Pojździemy zobaczyć — mówi ku memu zgorzeniu, jak każdy szanujący się dyrektor fabryki przy o prowadzaniu setnej wycieczki natrętych dziennikarzy.

— Posłizmy więc zobaczyć.

Najpierw zobaczyliśmy rozwalony cokol stereotypowego pomnika „ku czei bohaterów, poległych w wojnie w latach 1914—1918”, po czym następowaly nazwiska niemieckich burszów, których wojenny los wypędził na zdobywanie Paryża i umiercił głazie na zrytych pociskami polach Gandrii czy Alzacji.

Soltys Zimny objaśnia jednak czym przedzej:

— Napisy niemieckie, tośmy zdarli już dawno. Niemców też dawno u nas nie ma.

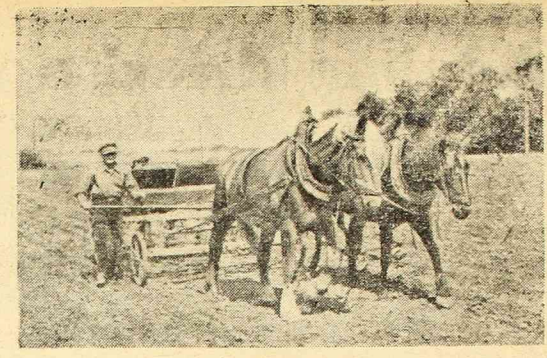
Puszajac więc mimo uszu złośitwa propozycję kolegi zazerwowania sobie wołnego cokołu na pomnik, notując skrzętnie wywody soltysa.

— Pietrzykowice — i owszem, wieś uspołeczniła. 12 gospodarzy

bierze udział w akcji pomocy sąsiedzkiej. Dzięki temu wzajemnemu udzieleniu sobie siły pociągowej zarano pięknie w tym roku 15 ha, które jeszcze w roku ubiegłym leżały odłogiem i teraz — proszę po dziwiać. Ani skrawki ziemi leżącej u gorem.

Wiosną nie było kłopotu z ziarnem. Mamy już własnego pod dostatkim. 35 ha jęczmienia, 26 ha owsa, 35 ha pszenicy jarej, reszta oziminy. Uprawa się też leń i buraki, czemu nie?

Mój przyjaciel z Samopomocy Chłopskiej ciągle mu podpowiada, co też warto by się jeszcze dowiedzieć. Pewnie, dla niego to najważniejsze, że przez koła Samopomocy Chłopskiej nazywa się Majchrowski, że najbogatsi gospodarze, to Miłkołajczyk, Nawrocki, Tymianowski — a ja chcę się koniecznie dowiedzieć,



resują w tej chwili druty, na których właśnie kłóci się para wrobli.

— Ucie tam — wtrąca stojący nieco podal Poznanioł — pan myśli, że u nas nafta się pali? Elektryczność, panie, kultura. Młockarnie też są na prąd.

Jakżeby więc obyło się bez radia? I owszem, mają poniekąd, ale o radiofonii przedwojennej, to

na gospodyni, — to gazety częściej wychodzą, niż raz na miesiąc? „Rolniku Polskim”, kiedy zaczynał tu docierać regularnie? Tutaj, bliko autostrady, 12 km od Wrocławia? Musimy jeszcze ulec naleganiam Samopomocy i zrobić zdjęcie spoldzielni ZSCH o dosyć wypłowiałym szylidzie i dowiedzieć się od ojca, że powstanie tu świetlica; jest nawet sala, tylko kto to będzie robił? Kto zaopiekuje się świetlicą w Pietrzykowicach?

Ale oto już siada z nami do samochodu, niezmiernie dumna i zadowolona, dziesięcioletnia Marysia, by nas podwieźć, „gdzie tata ziemniaki sadzą”.



skąd właściwie pochodzi pan soltys i ta gospodyni, wcale zresztą na gospodynię w moim wyobrażeniu nie wyglądająca.

— My som spod Kalisza — odpowiada rezolutnie — a dosyć tu także narodu od Częstochowy i zza Bugi, niby repatriantów.

Rozmowa przerywa mi znowu Samopomoc, że to wszyscy mają przedciętę po dzieście ha, a niektórzy tylko po 2, ale ci pracują w cukrowni, ale mnie znacznie bardziej inte-

jeszcze jako żywo nie słyszeli. A szkoda, wieś bogata, rozległa, Zurawin pod nosem, a w Zurawinie najślinniejsza w Polsce radiostacja...

— Ale już całkiem źle to jest z gazetami. Listonosz — rzadki gość — zjawia się tu z prasą raz na miesiąc, toteż nie dziwnego, że nikt nie oboje, ale to absolutnie nie chce wierzyć, że te zdjęcia, które właśnie robił nyszkujący tu i tam fotoreporter, ukazały się w gazecie.

— A kiedy to? — pyta zafrasowa-

nie dojechałszy tam nigdy. Jakże bowiem było dojechać, kiedy tyle ciekawych rzeczy działo się na polach? Oto tam na przykład, ten stary działko siewu. Co on siewa? Nawóz. Jak można nawóz siać? A można.

Na majątku państwowym rząd dziewcząt i chłopów sadzi ziemniaki. Ze robimy ich zdjęcie? No to co z tego? Każda taka trochę zyczna, jakby rok przynajmniej przesiedziała w Hollywood. Najwięcej jeszcze przejęcia wykazuje mały żrebak, nastawiając się wzdłużnie, a frywolnie przed obiektywem. I dla tego to nie pierwszyna.

Przynajnie się lojalnie, że ten żrebak mnie dobił. Z lekkim chaosem w głowie wisiałam całą wyprawę do samochodu i nie ogładam się nawet na znikające Pietrzykowice. Bo i jakże? Bez gnojówki, bez świń w błocie, bez naftowych lampek i bez pastucha z fujarką?

To jakaś inna wieś. To nie wieś chyba. Zbyt zasiedleliśmy się w mieście, nie widząc, nie słysząc nic o wielkiej przemianie tysięcy niezmiennych nłkoma Pietrzykowice.

Nie wierzyć! A więc proszę: wyjedźcie z miasta na południe, a potem, jak to mówią górale, jeszcze dwa kilometr drogi i hoho...

L. G.



Mieszczuch na roli

W ubię wstawać wraz z rannymi zorzami, ale tak nie bardzo... Idee Lecz musiałam. Dałam słowo uron czyste memu dwięcioletniemu przyjacielowi Rysio, że Szklarskiej Poręby, że będę brała udział we wszystkich czynnościach gospodarskich od wczesnego świtu do późnej nocy, bez żadnej bliagi. Obudzona wczesna pora niby drugie wydanie „Trędowatej” Mniszkówny. Idę używać rozkoszy wsiowej. Wiadomo, praca na roli uszlachetnia człowieka.

Zegarek wskazuje godzinę 5-tą, wjady ładuję u celu. Na podwórku gospodarstwa obywatela Żurowskiego wrę już ruch w całej pełni. Nic dziwnego zresztą. Właściciel gospodarstwa, więc nawet w cywilu musi u niego panować rygor wojskowy.

Mój przyjaciel Rysio wita mnie z wymlaniem, on też będzie moim ciceronem w gospodarstwie. Do czasu naturalnie, bo tylko do godziny 3-miej, wtedy bowiem wyrusza po głębię swojej wiedzy w miejscowej szkole powszechniej im. A Mickiewicza.

— Słuchajcie, Ryszardzie, a jak wygląda sprawa śniadaniowa? — dopytuje się szepem udanej lato-rośli ob. Żurowskich.

Rysio — nieodrodne dziecko rolnika — robi „wielkie oczy”.

— A nakarmienie inwentarza? — mówi z wymówką.

ROMANTYCZNA KALINA

Racja, młody gospodarzu — najpierw zwierzęta, a potem człowiek. A więc idziemy do obory. Tam właśnie odbywa się czyszczenie krow. Wnoszenie nawozu, no i dój poranny. Z przyległej do obory stajni rozlega się rżenie konia, utubieńca Rysia; nosi on imię Foksyka. Zreższą najlepiej będzie, jak przedstawię czytelnikom „Słowa Polskiego” wszystkie inwentarz ob. Żurowskiego.

Oto w chlewie znajdują się 3 świnię (w tym jedna loszka), w budzie urzęduje czarna, niby diabeł, psica „Lalka”, na którą gładzi z mocnym niedowierzaniem dostojny kot „Maciek”.

Kur na razie spaceruje po podwórzu tylko osiem, ale pani Żurowska zapewnia mnie, że niebawem założą racjonalną hodowlę, złożoną o najmniej z 50 sztuk.

A teraz krowki mają głos: mu...! Oto granasta „Busia” wraz ze swojną córuchną „Baska”, wysoko cielna „Perla” i moja imienniczka (z dru giego imienia), czerwona „Kalina”. Właśnie z tą Kalina zawarłam znajomość w zabawnych okolicznościach. Posiadłość ob. Żurowskiego (około 7 ha) jest gospodarstwem wzorowym. Dlatego nad łobem u każdej krowy wisi tabliczka, co w rodzaju krowiego biletu wystowa-

go: rasa, wiek, imię, imię matki, ilość dananego mleka, czas krycia itd.

Kiedy, zgarbiona, starałam się, jako bajeczny krótkowidz, odcyfrować dane mojej imienniczki, nagle ku mojemu przerażeniu uczulam szalony ciężar na barkach.

Ki diabeł! Podniosłam oczy i... wjrzałam pysk Kaliny. Sprawę wyjaśnił dopiero porucznik Żurowski. Okazało się, że moja ekscytryczna imienniczka bynajmniej nie oszalała, tylko przeżywała okres łwany przez fachowców „latowaniem”. To znaczy, że wskakując na swe towarzysze, pragnie dać do zrozumienia otoczeniu, iż stan paniński znudził jej się zupełnie. Ob. porucznik zapewnił mnie, że jeszcze dziś wieczorem romantyczna Kalina będzie zaprowadzona do krowiego Urzędu Cywilnego. Szczęśliwa Kalina...

IDZIEMY W POLE

Dóń skłócony.

— Ile litrów mleka ma pan dzień nie?

— Około 40 litrów, z czego 38 dostarczam do Seminarium Pedagogicznego w Szklarskiej Porębie Średniej.

Teraz dopiero idziemy na zaśluzenie śniadania.

— My tutaj jadamy gospodarzskim trybem — niepotrzebnie tłumaczy się pani Żurowska, gdyż na stole pojawia się olbrzymia waza ze staropolskim żurem.

Jak ta zupa smakuje! Co tu dużo mówić, po prostu „niebo w pysku”!

Po śniadaniu wyruszamy w pola.

To znaczy idzie porucznik Żurowski, koń Foksyk, no i ja w charakterze kibica. Przyjaciel Rysio niestety z wielkim żalem zawiadamia, że nie będzie mógł nam towarzyszyć, gdyż idzie do szkoły studiować arkana tabliczki mnożenia.

Po drodze słucham fachowych wyjaśnień gościnnego gospodarza. A więc orki zimowe wykonano już na jasiem. Obecnie na wiosnę pozostało tylko głębię zgruberować (spulchnienie gleby drapaczem), a następnie posłać ręcznie ziarno. Siewnika niestety, gospodarstwo nie posiada.

Dzisiaj przyszła kolej na zabronowanie zrzuconego ziarna leśnąk broń.

Jesteśmy na górze pod lasem i bronowanie rozpoczyna się. Boże, co to za idylliczne zajęcia! Proszę sobie tylko wyobrazić. Koń Foksyk idzie naprzód i ciągnie za sobą broń, a obok kroczy porucznik, trzymając w ręku lejce, śmieje się i woła głośno: wio!...

Może p. redaktorka poprobuje bronować?

— Jak? Dlaczego nie? Jako krowczka ad hoc rolniczka chwytam lejce i wolam z triumfem, a głośno wio!... I tragedia, proszę państwa.

Brona, tak posłuszna panu porucznikowi, teraz zaczyna wycyzniać jakieś dziwne harce, zupełnie jakby tańczyła boogie-woogie. W pewnej chwili znerwowany Foksyk odwraca łeb i po prostu typle okiem pogardliwie w stronę swego pana, jak by chciał rzec: Z taką majową rebotnicą daleko nie zajdziemy, ob. poruczniku!

Jednym słowem — kompromitacja prasy na całej linii.

W OGRODZIE I INSPEKTACH

Tak pracujemy do godz. 12-tej i wracamy z powrotem na podwórce. Co teraz? A no — znowu inwentarz dopomina się o swoje papu i rozpoczyna się dój południowy. A my zamykamy również do obiadu.

— Co będziemy robić po południu?

— Trzeba będzie popracować trochę w ogrodzie. Mam w sadzie przeszło 70 drzew. Czeka nas opryskiwanie wapnem pni i gałęzi. A poza tym należy zająć do inspektów. Słońce pali dzisiaj, niby w hipocu, trzeba podnosić okna, aby kapusta, brukiew, cebula i pomidory nie przegrzały się zanadto.

A więc podnoszę okna, przerywam według światłych wskazań chwały — podlewam sadzonki, które wydają mi się wszystkie beznadziejnie jednakowe i ani się spodziewam, gdy słońce zaczyna chylić się ku zachodowi.

Godzina 7-ma — koniec pracy. I znowu ceremonia obrządku inwentarza i dój wieczorny, któremu przyglądam się, zajądając olbrzymią pajdę chleba z powidłami. Czarna Lalka asystuje mi przy tym wernie.

Za chwilę gwar na podwórzu ściśnie, trzeba iść na spoczynek. Tylko gospodarz naradza się ze swym pomocnikiem, w jaki sposób naprawić zepsutą uprawę Foksyka. Jeden dzień roboczy przemiatł. A jutro znowu do pracy. Tylko już baze mnie...

H. Muszyńska-Hofmanowa

Rodzina Lasotów

Pierwsza wiosna

Marcin Lasota zapatrzył się na bryszące szyny, na trzebiejące szybko progi kolejowe; tam, na ciemnej linii horyzontu pozostawała jego rodzina Sokółówka, powstały strony, które tak dobrze znał i pobożnie, pozostawała stara, obszerne chały, pamiętająca niejedno pokolenie Lasotów.

Teraz już drugi tydzień. W wagonie było duszno, choć najdopiero się kończył i zboże na polach nie sięgało jeszcze kolan. Po prawej, za przegrodą, zbijała z nieheblowanych desek, wyciągała na świat boży łeb Krasula, obok Kara i Gniady. W czterech ścianach wagonu kolejowego zgromadził Lasota cały swój majątek, krom ziemi, którą trzeba było zostawić żonie jego, Katarzynie, postawiała pod ścianami kłaki z drobnem, ba, nawet Janek pomimo protestów ojca wgramolił się tu z kłatką, w której śmieżnie żuły świeże liście dwa krowie, oswojone już z obecnością dużego, czarnego kota.

Anna, starsza córka, poplakała w kącie, coś tam rozważając w dziewczyniskim sercu, wtrącała jej od czasu do czasu Zofia, siedemnastoletnia dziewczucha, o

wioli i jak to bauer na pozeagnie im się nisko kłaniał, od czasu do czasu wybuchały nagłe spory i kłótnie, ktoś gdzieś złapał złodzieja, więc wylkinano na niego gromadnie, czynnym okiem obejmując własne tobołki. Sporo też było raczących się bimbrem cwanialków z różnych miast polskich, którzy tu przyjechali w poszukiwaniu łatwego zarobku i faktycznie wracali teraz, obladowani niczym wielbłąd, opowiadając cuda o bogactwach, śmiejąc się lub drżąciami na ubogiej trawce.

Nadciął komendant pociągu i zaczął się wyładowywać. Trzeba było gnać dobytek kilkanaście kilometrów, gdzie znów miał czekać jakiś pociąg, bo Wrocław miał być podobno okrutnie niszczone, co poświadczały gromadnie szabrownicy.

Kłnąc, na czym świat stoi, wyładowywały Lasoty swój dobytek, rozkładając się, gdzie by tu jaką furkę przytapać. O koniach mo-

wóz gospodarski, aż mu zazdrościł sąsiedzi.

Tak, z mniejszymi i większymi przegrodami, podróżowali jeszcze tydzień. Czerwiec już był na świecie, gdy stanęli w jakiejś wsi rozłożystej, czerwieniącej z dala dachami i podniszczoną wieżą kościoła.

Lasota przeżegnał się nabożnie i ruszył pierwszy na zwidy. Tutaj bowiem mieli mieszkać, tutaj żyć. Tutaj mieli stworzyć sobie nową Sokółówkę.

Po godzinie powrócił do pociągu z paroma co stateczniejszymi gospodarzami. Wszyscy młodzi, często, i darmo baby próbowały coś z nich wydobyć. Każdy zaczął w milczeniu wyładowywać po raz nie wiadomo który swój dobytek: kilku oświadczyło, że jedzie dalej.

Ziemia licha — przytwardził po kwadransie Marcin — zagrody duże, porządne, ale jakieś takie nieswoje. Trochę jeszcze Niemców siedzi, kłaniają się w pas.

W godzinę później długi szereg wozów, nadesłanych ze wsi, ciągnął w kierunku zabudowań, które odtań — gromadną wołą nowych mieszkańców — miały się nazywać Nową Sokółówką.

Wiosna tego roku miała się ku końcowi, ale też roboty było huk. Kto dostał gospodarstwo puste, było już tak dokładnie wyszabrowane, że chłopci pomstowali na szabrowników, ale mimo to niektórzy handlowali z nimi tym i owym, głównie zaś bimbrem, który pedził niejednemu, znalazłszy nieco ziarna, ziemniaków albo wytkółków buraczanych.

Okolice była, owszem, jak to mówił stary Lasota „wesoła”. Odra podmywała z jednej strony wieś, z drugiej las gęsty dobiegał do toru kolejowego. Na początku jeszcze wlecyli się po polach, póki nie rozerwało Staśka Porębki, zaraz za wsią, przy drodze. Niemcy patrzyli na nich z pokorą w oczach, która nagle ginęła, gdy nikt w to oczy nie patrzył. Wiedzieli dobrze, które pola są zamianowane, ale ani jeden z nich gdyby nie pilnie, którzy chodzą, a jakich dróg unikają i sołtys kazał zaraz postawić duże tablice z niezdanym napisem: Myny!

Lepiej się wiodło tym, którzy zamieszkałi z Niemcami na wspólnym gospodarstwie i tak też uczynił Lasota, miarkując sobie dobrze, że pomoc to będzie dobra do żniw i byłoby ma kto oporzadzić i koło koni chadzić. Wygodniej. Tym bardziej, że Niemcy ścisnęli się w dwu izdebkach, resztę pozostawiając Lasotom i byli uprzedzającą grzeźnią.

Niemiec był — zaraz widać — gospodarz kiedyś bogaty i zasobny. Sam dom murowany, miał piękne meble, obszerną i widną kuchnię, zabudowania obiegały czworobokiem podwórce, no le-

wej stodoła z motorową młocarnią i siewczarnią, dalekie jakies maszyny cudaczne, o których ani Władek nie miał pojęcia, na wprost wozownia (Marcin długo wydziwiał nad oponami i resorami przy zwyczajnych wozach roboczych), po prawej wreszcie stajnie o betonowej podłodze i falkiche żłobach, z wodociągami i automatycznymi pojnikami dla krow.

Tu właśnie zaczęły się swary u Lasotów, a nie tylko u Lasotów. Głupstw bo już tam z ty mi maszynami, są Niemcy, pole obrobą, maszyny puszcza w ruch, zresztą Władek szybko się na tym pozna, taka już u niego głowa. Ale — powiedzcie dobrzy ludzie, jak tu krowę wprowadzić do stajni o betonowej podłodze? Katarzyna zaklinała, groziła, wreszcie stanęła w drzwiach stajni, ujęła się pod boki i otworzyła szeroko gębe:

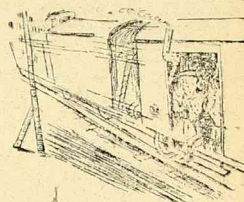
— A cóżem ja głupia, krowę — żywciełkę stracić? Jakieście tacy, to do Hameryki jedźcie, do miasta, swoje wynalazki próbować. Widzieliście, ludzie? Krowę na kamień kłaść, żeby nieszczęście było gotowe. A wynoszę się, Władek! — wrzasnęła do syna, który chciał oponować — patrzajcie, mądrzejsze jajo od kury!

— Zawsze mówiłem — przytękiwał siwy dziadunio, wygrzewając się na słońcu, — że nie nam na ten zachód jechać. Nic z tego dobrego nie wyniknie. Zawsze mówiłem...

Niemcy patrzyli z rozdziawionymi gębami na tę scenę, uśmiechali się ironicznie rozumiejąc, coś nie coś i szwargotali do siebie, kiwając głowami.

Rozwielmożniło się mocno piństwo, noce nieraz były bezsenne od krzyków amatorów bimbru, z rzadka także od jakiejś strzelaniny. Powiadali ludzie, że sporo Niemców siedzi po lasach, toteż nikt się do nich nie zapuszczał, zresztą dosyć było i na drogach różnych morderców, jak zwyczajnie po wojnie. Trzeba było na noc dobrze drzwi i okna zapierać, a już Władek spał stale w stajni, pilnując koni i krowy. Rabunki i kradzieże zdarzały się także często i w dzień.

Niemcy mieli mało krow, a już prawie zupełnie brak było koni, toteż co dzień zachodził ktoś do Lasotów z prośbą o pożyczenie karnej i Gniadego. Ludzie myśleli z rozpaczą o żniwach, zboże już bowiem wystrzeliło wysoko, mordercy zapowiadali się dobrać, Niemcy oporzadkali żniwarki, niektórzy nawet wiązalki, o ile wystarczyło jeszcze sznurka. Od razu widać jednak było, że bez koni niewiele się poradzi, a w okolicy,



puściej i bezładnej, niezmiernym tany ziół czekały na sierp i kosy. Powoli nadchodziło pierwsze lato Lasotów na nowej ziemi. Marcin wzdychał coraz częściej za starą Sokółówką, Katarzyna rozwielmożniła się, poganiając ustawicznie leniwe Niemki, Władek coś bakał o politechnice, ale gdzież tam można było jechać, dokąd, skoro najbliższy Wrocław w ruinach?

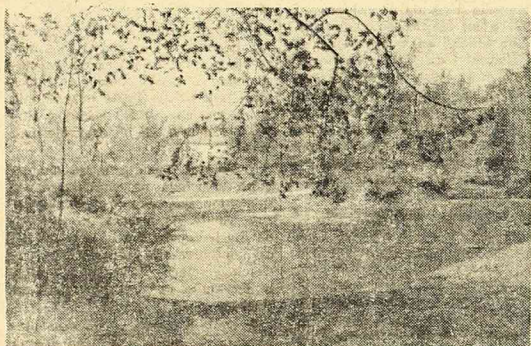
Piękna była jednak ta ziemia dolnośląska. Rozsiadła na legonnych wzgórzach, opasana błękitną Odrą, wabiła swoim bogactwem i dobrobytem nawet pomimo okrutnego spustoszenia, jakie przyniosła ze sobą wojna. Od czasu do czasu, coraz częściej, stukaly, huczały pociągi, wiozące mrowie ludzi na dachach, stopniach, buforach.

Słońce grzało coraz mocniej, nikogo nie było jednak na polach, nikt nie kwapił się do pracy. Ten i ów tyle, że zatała jakąś deską wybite okno, czy podparł dach.

Wieczorem, kiedy ogromne, czerwone słońce, takie samo na całym świecie, zapadało szybko za las, daleko niośły się śpiewy pijaków, echa jakichś dalekich wybuchów i strzałów i rzadki świst pociągu.

Nadchodziła noc szybko, niespokojna, ponura.

Dziwna była ta pierwsza wiosna Nowej Sokółówki.



ile nie zaciekawił jej jakiś mijający krajobraz, miasto, wieś, dynamicznie, gotująca się do wieczery.

Do rodziny Lasoty należał jeszcze Władek, najstarszy, pierwszy syn Marcina, prawa ręka gospodarza, choć chłopak uczony, gimnazjum w Tarnopolu skończył, — dziadek osiemdziesięcioletni, ojciec Katarzyny i mały pędrak, ciekawska, pętająca się z kąta w kąt Marysia, wieczne utrapienie matki.

Marcin od rana do wieczora przesiadywał w drzwiach wagonu, oglądając świat i mówił mało, zwyczajnie bowiem nie lubił słów trwonić na marne. Toteż Katarzynie aż coś tknęło, gdy stary nagle odwrócił głowę i zawołał w ciemną głębię wagonu:

— Patrzaj, Władek, Wrocław już widać!

Gdzieś na horyzoncie wyrastały wieże i mury, przybliżała się ogromna, kopcąca jeszcze tu i tam kamienna pustynia. Ostrzegali ich wczoraj kierownik pociągu, gdy wyjeżdżali z Opola, aby broń Boże we Wrocławiu nie wysiadła, a trzymać się kupy. Czas zresztą były niebezpieczne, tereny podminowane, zgubić się łatwo, a kto pozostał na stacji (tak jak Michał Wawrzyniaków) o tym i słuch zaginał, bo i jakże znaleźć tu kogo na tak dalekim świecie?

Ej, Sokółówka, gdzieżes ty, Sokółówka...

Przed Wrocławiem na zniszczonym straszliwie dworcu zatrzymali się na dłuższy postój; w ruinach krzątały się tłumy obuczonych ludzi, wybuchały swary i przemięchy, kobiety spały na schodach, wszędzie brud, a upał straszliwy. Słyszało się dużo niemieckich nawoływań — stare Niemki i młode dziewczęta przyciągnęły tutaj aż z miasta węzły z chlebem i różną starzyną. Próbowal z jedną taką zagadać Marcin, ale mu nie szło, więc machnął ręką i poszedł popatrzeć, co też porabiają te gromady ludzi, czekające z tobołami na jakimś ocalałym torze na pociąg.

Byli to przeważnie powracający z Niemiec od bauerów albo z fabryk „nielowolnicy”. Opowiadali na głos o swoich przewagach, wychwalali się, co kto stamtąd przy-

wy nie było, okolica była pusta, wypalona do cna, trawy porastały drogi, jedyna wieś w pobliżu groziła powalonymi ścianami domów i dziurawymi dachami. Zboże, tu i tam zasiane, stratały gąsienice czołgów i koła armat, gdzie zaś rośło ono swobodnie, przestrzegali ludzie zagładą. Pod zieloną runią czaiły się na niebezpiecznego przechodnia miny.

Dobrze jeszcze powodziło się Lasocie, wszak miał parę koni i krowę, było czym dzieci wykarcić, było z czym zacząć gospodarke. Zresztą nikt jeszcze o tym nie myślał, przecież powiadali ludzie tyle o bogactwach na tym zachodzie, że spodziewał się Marcin ujrzeć same motory a stajnie pełne dobytek wszelakiego.

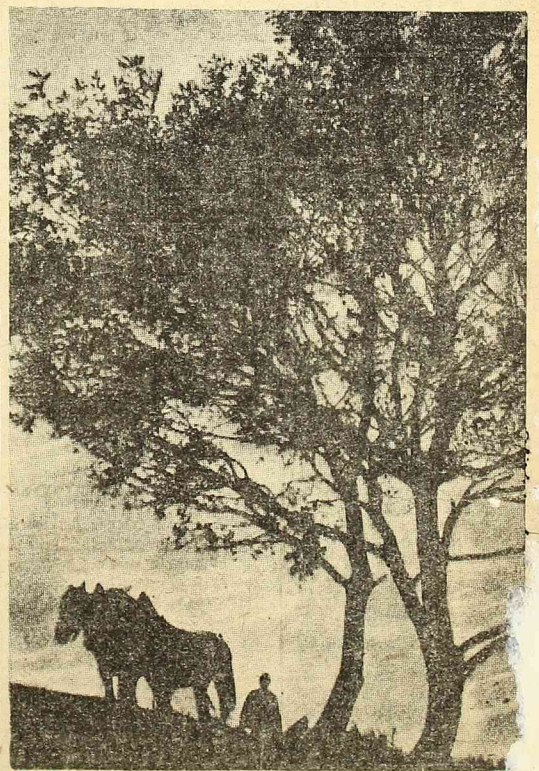
Niechaj Niemcy pracują na mnie, takie syny — mawiał, spluwając sierzycę.

Teraz ktoś widać nasał kilku talich z białymi opaskami, bo poczuli, niechętnie i wolno, pomagać w opróżnianiu transportu repatriacyjnego. Gdzieś sciągnięto kilka furtek, rozklekotany samo chód i ulokowano na nich dobytek co najbiedniejszych. Władek skombinował skądś wygodny

Władysław Reymont

„Chłopi“ — Wiosna

Hej wiosna-ci to szła, jakoby ta jasna pani w słonecznym obleczeniu, z jutrzeńkową i młodą gębusią, z warkoczami modrych wód, od słońca plynęła, nad ziemią się niesła w one kwietniowe poranki, a z rozpostartych rąk świętych puszczała skowronki, by głosiły wesele, a za nią ciągnęły żółtawiane klucze z klągorem radosnym, a sznury dzikich gęsi przepływały przez blade niebo, że boki ważyły się nad legami, a jaskółki świergotały przy chatach, i wszystkim ród skrzydlaty nadsiedzał ze śpiewaniem, a kędy tknęła ziemię słoneczna szata, tam podnosiły się drzące trawy, nabrzmiewały lepkie pęki, chłustały zielone pędy i szeleściły listeczki nieśmiałe, i wstawało nowe, bujne, potężne życie, a wiosna już szła całym światem, od wschodu do zachodu, jako ta wielmożna Boża wysłanniczka, łaski i miłosierdzia czyniąca...



Drugie lato



Co za czerwiec był tego roku! Słońce wstawalo wcześnie i przyło przez całe dnie tak, jakby wszystkie zboże chciało na polu wypalić ze szczytem. Wieczorami zbierali się czasem na niebie chmurki, ale już w góry było wiadomo, że spadnie najwyżej kilka kropel deszczu.

Wladek uciekal o piątej rano z gmachu Politechniki, gdzie mieszkał od jesieni. Przebiegał ulice, skreczał trochę na lewo i zasywał w swoją ulubioną kawiarnię nad Odrą koło mostu; tam też przesiadywał całe dnie, mocząc piętę w wodzie i kując zajadłe. Wladek był zdolny i nauka łatwo szła mu do głowy, tylko, że głowa w takie czasy, upalne dni była nabita myślamy, które wcale a wcale nie wiązały się z fizyką, z elektronami i katodami i z tymi wszystkimi cudkami, które student pierwszego roku Wydziału Elektrycznego musi umieć do egzaminów.

Ostatnio Wladek buntował się trochę, z niechęcią myślał o powrocie na lato do Nowej Sokółki. Był zmęczony nauką, a tam czekały na niego żniwa. I to jakże żniwa! — pamiętał, jak to było rok temu, kiedy ledwo przyjechali, a już trzeba się było zabierać do koszenia, zwłędzenia, a tu ani koni. Kara i Gniewko musieli pożyczyc sąsiadom, bo byli i tacy, którzy żadnego dobytku nie przywieźli ze sobą. Wojsko niby pomagało, ale robota jakoś nie szła. Ludzie byli źli z byle jakiego powodu, gryzli się między sobą to o sposób wiązania snopków, to znow albo chcieli mieć traktory, albo na odmianę uważali je za diabelskie, niemieckie wymysły.

Wladekowi wtedy ręce opadały, jaśnie, że był młody i obstawiał za potępiem.

Katody i antykatody wplatały się to w smutne rozważania Wladekowi i nie tylko one. Za kilka dni miała się odbyć we Wrocławiu uroczysta inauguracja Uniwersytetu i Politechniki i trzeba było cały kompleks gmachów politechnicznych doprowadzić do jak najlepszego stanu, żeby pokazać gościom z Warszawy, że Wrocław to nie byle co i że studenci tutejsi nie gorszą od innych.

— Albo ten dziadek — wróciła mu myśl o Nowej Sokółce — wszystkim tylko uraga, a dogaduje, z niczego nie jest zadowolony, tylko wspomina tę opuszczone ziemię, która jest — jak masło. Matka też, niby to dumna z Władka, a że razy do domu przyjeżdża, to go bierze za smarkacza i do roboty pędzi jak Janka.

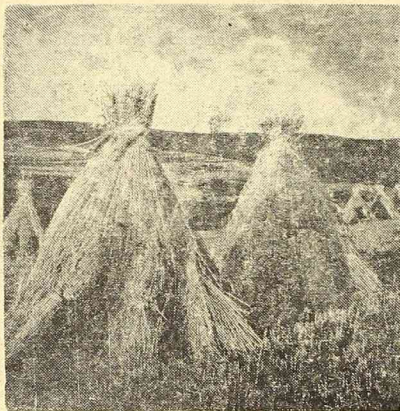
Wladekowi wydawało się chwilami, że bardziej wzrosł już w to na wpół rozwalone miasto, niż w Nową Sokółkę. I dopiero podczas Dni Kultury, kiedy pojechał z kolegami na Pnie Pole, gdzie 15 tysięcy chłopów z całego województwa obchodzili swoje Święto Ludowe, kiedy zobaczył bliskie mu od dzieciństwa twarze gospodarzy i transparenty z napisami „Tyle Polski — ile chłopomorze Angliem”, chwyciło go coś za gardło. Przeszał jakoś bać się tego powrotu do Nowej Sokółki i utykał w dżadkowych i wymyślnych matki. Jechał do wsi radośnie z tą myślą, że nie będzie się tam wykładzał, tylko chwyci za kosiarke.

Nowa Sokółka dyszała z gorąca, kiedy Wladek wyskoczył z ciekawości, która go tutaj podwoziła do stacji kolejowej. Pachniało słaniem; na białawym niebie rozpuściło się tusto słońce, jak słońce na wielkiej patelni.

Pierwszą osobą, która powitała Władka, był Francek Marszolek.

— Jesteś pierunie! — krzyczał już z daleka. Podbiegł do Władka, trzepnął go wielką łapą po ramieniu i w przeciagu pięciu minut opowiedział Władkowi wszystko, a więc, że wczoraj przyjechało wojsko z traktorami, że konie z UNRRA już rozdzielali dwa tygodnie temu, no i że ta Władkowa siostra Hanka to — fajna dziewczyna, pierunie!

Francek zmienił się nie do poznania, był ożywiony, wesoly i rozmowny. Wladek pamiętał go jak przyjechał do wsi zeszłej zimy, jaki chodźł ponury i mrukiłowy, pewno dlatego, że go ludzie Niemców nazywali. Po prawdzie to gadał śmiesznie po polsku — ale coś z tego — urodził się przecież na Opolszczyźnie,



nie, w jakiejś tam swojej Malinie, za Niemca, tak jak jego ojciec i matka. Skończył jakąś niemiecką szkołę dla techników — elektryków. Śmieszny był z tym przekreśleniem wyrazów i z tym pierunowaniem co dwa słowa. Widać jednak niezwykłość ludzka ustala, bo teraz i Francek był wesoly i gospodarze gadali z nim chętnie, a jeszcze chętniej prosił go o pomoc w rozmaitych rzeczach, na których się znał.

Dziadek tylko nie mógł się z Franckiem pogodzić. — Ta co on za Polak, a po polsku gadać nie umie — mrucał, kiedy Wladek zawiązał pierwszą kolację po powrocie z Wrocławia i rozgniatł łyżką ziemniaki w misce z kwaśnym mlekiem.

Najbardziej Hanka nie mogła tego słuchać; zacerwieniła się i krzychała jakby jej kto za płacił.

— Starzyście, a głupi jak Zośka, jak byście tyle lat pod Niemcami żyli, to byście byli cały Niemiec, a Francek zawsze był Polakiem, ty-

le, że mówę na niedobra. A jak o nim będziecie gadać, że Niemiec to się na takich Polaków jak wy rozeszli i się ich wyrzeknie!

— Ma rację dziewczyna — poparł ją Marcin — szkie indziej, to Niemcy dwa, trzy lata byli, a już na nią ma forsdojczów latało jak psów.

Marcin nie był głupi, swoje wiedział. Nic mu córka nie mówiła, ale z Franckiem się zgadali i nie byli temu przeciwny. Gorzej było z Katarzyną, która dla córki chciała gospodarza z morgami. Francek ziemi nie miał, to prawda, ale za to na elektryce i na radiu znał się jak nikt, lepiej niż Wladek, który na Politechnice chodził.

Zresztą nie pora była na te sprawy, bo roboty było huk. Hanka i cała rodzina od rana do wieczora robiła w polu, a Francek, bo i na maszynach się znał, u gospodarzy kosiarke naprawiał i w innych robotach był pomocny.

Co prawda, to prawda — o Hance myślał, bo nocami składał jakieś radio, żeby jej je na imieniny podarować. O tym radiu to kalkułowal sobie już od czasu referendum. Gabzo jej gazety — przychodzili, albo nie, jak chcieli — i ludzie właściwie nie wiedzieli, co się w Polsce i na świecie dzieje. Na przykład z tym senatem — Francek nie wiedział, jak głosować — za senatem, czy przeciw. Zresztą o ten senat, to się dwóch poważnych gospodarzy tak pokłóciło, że jeszcze do siebie nie mówią. A radio — zawsze czegoś się można z niego dowie-

dku wszyacy wyjechali już do Vanterlandu. Wladek chwilami żałował, że ich już nie ma — niechby zobaczył, jak mały ludzie nuczycy się obchodzili z ich maszynami, przesiłaby patrzeć kpiąco na Polaków. — Ma rok, na dwa — marzył sobie Wladek będącymy lepiej gospodarowami niż Niemcy.

A chłopci rzeczywiście pracowali sprawnie, zaczęli już czuć i rozumieć ziemię, która do niedawna była im zupełnie obca i pełna tajemnic. Nie wiedzieli jeszcze na pewno, które miesiące są najbardziej żdzy oba, kiedy najlepiej wysiewać oziłniny — do tego trzeba dojść drogą wieloletniego doświadczenia — tak, jak to było w starej Sokółce, gdzie małe dziecko znało już wszystkie nawozy klimatu. Albo brucha się tego nauczyły z książek, na kursach. I miodzi już zaczęli biegać na te swoje pogadanki rolnicze, które dla nich miewał jeden inżynier agronom. Przebiekivano też coś, że na jesieni powstanie szkoła rolnicza w pobliskim miasteczku.

Janek w tym roku właśnie skończył szkołę powszechną i nie mógł już usiedzieć spokojnie. Właśnie kiedy było najważniejszą roboty i kiedy Katarzyna obchodziła ponura jak niebo w czas gradobicia — pojeżdżając od ciągłego biegańia nóg, Janek zastanowił o tej szkole, żeby go zapisać do inżenierstwa w domu nie będąc siedział i ucieknie. Do internatu wrocławskiego, którego do samego Wrocławia na Politechnice wyszli, a o nim, o Janku, to nikt nie myśli. Katarzyna chwyciła wtedy pierwszą brudną kiserkę, którą miała pod ręką, wyganiała Janka na pole i kłóła na czym świat stoi.

Bo ta nauka zrobiła się nagle zaradkowa jak epidemia. Marysia skończyła właśnie sześć lat, więc trzeba ją było na jesieni posłać do szkoły. Nawet Hanka, która mogła już na mały wyrost gospodarstwa i dziećci pilnować, obchodziła na jakieś chwile, Patrycja — no! W głowie się dzwiry czynie przewróciła i ją, Katarzynę, uszyć chciała, jak się kury nasadziła Katarzyna nigdy do szkół nie chodziła, ale dzięki Bogu pięcioro dzieci wychowała i gospodarstwo trzymała w garści. Dziadek sprzymierzał się z matką i w domu powstawo letne piekło. Wladek wtedy uciekał do Francka bez kołacji. Dłopero Marcin stacecznie i spokojnie, jak to on tylko umiał, godził powojenną rodzinę. Klócić się nie było o co, bo i tak było wiadome, że Janek pójdzie na jesieni do tej swojej Szkoły Rolniczej.

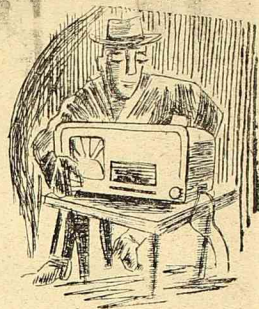
Nad mijały jak z bieżą trzasną i dni się obejrzał, a już „akcja żniwna”, jak mówił czasem Wladek, żeby się popisać znajomością gazeciarskiej gwary, dobiegła końca.

Nowa Sokółka dała sobie nieśmiały radę — pierwsza skończyła żniwa, nawet trochę pomagała sąsiadom wziom. Prawda, że były i ty-

takie pola porośnię ostem, gdzie, jak tylko wiatr powiał, unosily się niby śnieg białe puski ostowego kwiatu. Ugorów było jeszcze moc we wsi, ale nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu Nową Sokółkę da się zagospodarować.

Aż tu nagle, pewnego dnia gruchnęła we wsi wieść, że właśnie w Nowej Sokółce, jako że to pierwsza w powiecie, mają się odbyć dożynki, na które przyjeżdża starosta z Beszce z Wrocławia, a może nawet z samej Warszawy.

Dziewczyny potraciły głowy. Hanka nie można się było doprosić o żad-



ną robotę. Katarzyna musiała sama chrodić okole bydła i drobiu. Janek też muzykował gdzieś za wsią z chłopkami, mówił, że orkiestrę rychtują. Wladek z Franckiem znikali rano, a wracali późnym wieczorem.

Nadszedł wrzesień dzień dożynkowy, pogodny i słoneczny. Od samego rana zaczęli zjeżdżać do wsi gospodarze z całego powiatu. Skwaszeni byli trochę, że te dożynki nie w ich wsiach, tylko właśnie w Nowej Sokółce, ale na dasy nie było czasu.

Katarzyna dopadła jakąś babinę, która zającała na wymoszczonym ślomą i przystrojonym zielenią wozie. Znały się jeszcze z tamtych dawnych czasów, kiedy były dziewczynami i razem tańcowały na cudzych weselach. Teraz jak rozpuciły języki, to je w drugiej wsi było slychać.

W ogóle Katarzyna była wesola tego dnia, bo przecież nie żadna inna dziewczyna, tylko jej Hanka dała staroście piękny dożynkowy wieńiec.

Wieczorem wieś trzęsa się od muzyki i tańców. Tańczono w chalu-pach, ale jeszcze chętniej na dworze pod gołym niebem. Wladek bawił się lepiej, niż na tańcówkach we Wrocławiu, ale kiedy znachany wyruszył na poszukiwanie Francka — na próżno zagładał do chalup, na próżno wypatrywał go posród tańczących na dworze.

Francek siedział ze swoją dziewczyną Hanką nad Odrą — a co sobie tam mówili, to już ich rzecz. Dość, że po raz pierwszy w życiu Francek Marszolek nie pierunował.

Nad Nową Sokółką świecił księżyc — jasny taki, że widno było jak w dzień. Pachniało słodko i mocno, a Odra płynęła ciepła, leniwa i szmerząca.



Władysław Rejmont

„Chłopi“ — Lato

... Kajs ze sadzawki zakwakała kaczka i rozchodziło się sennie kukanie żab, z gąszczów trzęsły się cichuskie pogłoski stworzeń przeróżnych, a na polach muzyka koników podnosiła się raz po raz i przy cichała, ale po jakimś czasie jęło wszystko głuchnąć, jakby zalane słonecznym ukropem. Świat oniemiał, a co-jeno było żywe, przytailo się w cieniach przed poząga, że tylko jedne jaskółki śmigaly nieustannie.

Przypoludnie kipiało już takim warem, że oczy bołaly od blasków i spieki, nawet cienie parzyły, ostatnie kaluże wysychy, a do tego od zbóż prawie dojrzały i ze spieczonych ugorów pociągalo niekiedy, jakby z wywartego pieca...

Przebieg jesień

wszystkie swoje egzaminy, ale przyjechał w lecie pomagać rodzinie przy żniwach. Parę dni temu nadzedł list z Wrocławia. Władek obiecuje w nim swój przyjazd i pomoce przy kopaniu buraków.

Oj, te buraki! Po prostu cała Nowa Sokołówka traciła dla nich głowę. Każdy gospodarz sadił tylko buraki i obiecywał sobie niesłychane zyski ze sprzedaży do cukrowni. Tymczasem zbiór tych osławionych buraków wypadł bardzo średnio. A mówiła Katarzyna i tłumaczyła mężowi, wszystko na próżno. Nie lepiej było poprzestać, jak każde obyczaj gospodarzki, na ziemniakach i kapuście?

— Co usłyszała wtedy w odpowiedzi? Aha, że w tym roku i ziemniaki wypadły nieznacznie, a winę ponosi susza letnia, a potem jesienna!

Hanka postawiła na stole wielką wazę z barszczem i miskę z ziemniakami.

— Siadajcie i jedzcie prędko, moi złoci — prosiła. Katarzyna doskonale zrozumiała, co oznacza ten pospiech najstarszej córki. Pewnie znowu chce się spotkać z Franciem — pomyślała, ale rzecz dziewczyna, bez odrobiny złości. Bo matka Lasoła dawno pogodziła się z myślą, że najstarsza córka już nie długo włoży czepkę mężatki. Nawet polubiła serdecznie tego „pieruna” śląskiego, jak nazwano ogólnie Franciska Marszalka. Tylko dziadek pytał swoją niecierpliwą fajkę i powtarzał gderliwie: A ja mu nic a nie wierzę, taki on tam i Polak.

Przy wieczery wybuchła bomba. To średnia Zośka, 17-letnia, wysmukła i jasnowłosa dziewczyna, pochłaniając z apetytem porcję ziemniaków z zabielenym barszczem, powiedziała nagle:

— Wle mamusia co? Nasze kole-

obych uczyć się gospodarstwa. Matki rodzonej nie masz? Nie była to matka najlepszą gospodynią w Sokółce? Kto ugotował lepszy żur albo smaczniejsze pierogi z kapustą? Co powiada czwarte przykazanie: „Czcij ojca i matkę swoją?” Zapomniałaś o tym, smarkata?

Zośka broniła się ze łzami w oczach:

— Kiedy ja nie chciałam mamie ubliżyć! Ot, nawet wczoraj narzekała mama, że nam owoce pogniła. A właśnie na kursie ma wykladać instruktorka, jak trzeba robić zaprawy z owoców. I już po kłopotcie. Także nauczą się na kursie kroju i szycia, czy nie będzie mamie przyjemnie, gdy w pięknie uszytej bluzce i spódnicy pojedzie do kościoła?

— I mnie uszyj sukienkę, i mnie — piszczała Marysia. — Moja złoścista, kochana Zośka. Na otwarcie świetlicy Franja Urbaniakówna będzie miała nową niebieską sukienkę. Ja chcę też.

— Z tym szyciem, to nieżyj pomysły — orzekła po chwili milczenia matka. Przecież trzeba będzie zacząć szyć wyprawę naszej Hance. Zgadzać się również na zaprawy owocowe. Ale Bogiem a prawdą, pytam się, czy nie nauczyłam was obie z Hanką swojego czasu gotować? Poczno nas słuchać jakiegś tam nauczycielki...

Zośka z zakłopotaniem kręciła róg fartucha.

— A no widzi mama... My tu w domu gotujemy tak gospodarstkiem trybem, jak za czasów nieboszczyk babki Pauliny. To niedobrze. Trzeba przecież uwzględnić w jadłospisie więcej jarzyn i surówek, obfitujących w witaminy.

Tego tłumaczenia Katarzyna po prostu nie wytrzymała nerwowo. Wstała z ławki i wycierając natu-



Katarzyna Lasoła usiadła w sadzie na ławce i złożyła na podłokiu czerwone, popękane dlonie. Z przyzwyczajenia tylko rzuciła nie spokojne spojrzenie na wszystkie strony, czy aby jakaś sąsiadka nie dojrzy tego wyciecznika w dzień roboczy. Ale nie podobnego nie zagrożono Lasotowej. Ciska i spokój panowały dokoła, a tylko od czasu do czasu na szerokiej wstędze szosy mignęła jakaś postać. Przed domkiem wygrzewał się na jesiennym słońcu dziadek — stary, prawie 80-letni ojciec Katarzyny i jak zwykłe kurzył swoją nieodstępną fajkę.

W głębi sporego, bo przeszło 50 drzewek liczącego ogrodu, rozlagły się szczebiotania dzieciaków. To najmłodsza córka Lasoty — Maryśka baraszkowała na trawie z rówieśnikami i jak białe oko matczyne dojrzał mogło ze znacznej odległości — ponad miarę objadała się wspaniałymi gruszkami „Małgorzatkami”.

— Znowu będzie dziewczucha chorować od tych owoców... — zatroszczyła się z przyzwyczajenia Katarzyna i chciała już lecieć do dziecka, lecz zmęczone całodzienną drepantą nogi odmówiły posłuszeństwa. Została więc w dalszym ciągu pod rozłożystą śliwą, która zwieszała tuż nad jej głowę gałęzie, oblepione po prostu granatowymi kulkami. Gospodyni zerwała kilka śliwek i uśmiech dumy rozjaśnił jej tak zawsze chmurna twarz.

Oj, udaly się Lasotom owoce tego roku! Słodkie, niby miód, rozpylają się w gębie. Ani nawet porównać z tymi „psionkami”, które roziły się w ogrodzie dziecięcym w Starej Sokółce pod Podhajcami. Pamięta przecież doskonale, jak to czasami kum — ogrodnik wcisnął w garść trochę śliwek Marysi czy Jankowi. Kwaśne były te dziecięce owoce, że aż zęby cierpły.

Tylko — tu znowu zapępliła się Katarzyna — co zrobić z taką masą owoców? Mój Boże kochany, toć choćby Marysia dwie gęby miała za miast jednej, to nie zdola zjeść ani dziesiątej części. Sprzedać? A kto ma w Nowej Sokółce kupi gruszek, czy jabłka, kiedy każdy ma tego dobra w bród? Wywieźć do samego Wrocławia na targ? Czy to Marcina da konie? Kiedy dniem i nocą zamartwia się, jak poradzi tymi szkapinami przy podorywkach jesiennych? Zepsuje się owoc i tyle.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Katarzyna wstała i wróciła na podwórze. W tej chwili w bramie wjazdowej ukazała się wysoka postać gospodarza.

— Jak poszło dzisiaj, ojczu? — za gadnęła męża gospodyni, lecz nie usłyszała odpowiedzi, bo zagłuszył ją wrzask Janka. Chłopak machał rękami, podskakiwał, krzyczał, wrzeszczał jakby dla zadokumentowania ogromu swego szczęścia chwycił matkę w objęcia i niby piórko okrzęcił ją w jakiejś szalonej polce.

— Puść mnie, Janek, czy słyszysz? — broniła się Katarzyna, chociaż w gruncie rzeczy rada była figlami chłopaka. Za nic na świecie nie przyznałaby się, że właśnie ten

średni syn, a nie najstarszy Władek jest jej ulubieńcem. — Gadajże Janek rozsądnie.

— Ale gdzie tam Jankowi przemawiać do rozumu, kiedy mu tylko zbytki w głowie. Ot i teraz. Zamiast odpowiedzieć matce, skoczył na wóz stojący na środku podwórza i z tej wysokości rozpoczął przemówienie:

— A kto miał rację, a widzi mama! Nie chciała mi mama pozwolić jechać na ten kurs kierowców traktorowych, zorganizowany przez Ośrodek Maszynowy przy Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Na szczęście tata wstawił się za mną...

— No i co masz z tego pobytu w Sycowie? — zaśmiała się rozbawiona zachowaniem ulubieńca matka. — Ach, moja matuś kochana, właśnie nasza spółdzielnia otrzymała przed godziną dwa traktory. Kto je będzie obsługiwał? Naturalnie absolwenci kursu w Sycowie — Wojtek Glowacki i ja. Jutro jadę w pole orać pod oziminy już nie koniem, a traktorem, naszym własnym traktorem!

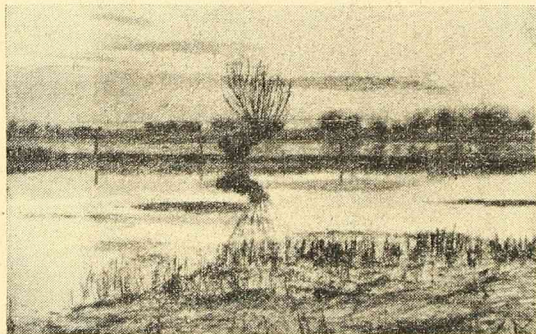
— Jakim tam naszym — pobożna słabo oponować matka, gdyż i jej udzielił się zapał Janka. Ale Janek nie dał się zbić z tropu.

— Naturalnie, że własnym, bo należącym do naszej spółdzielni — odpowiedział.

Katarzyna, gdy usłyszała słowo „spółdzielnia”, machnęła tylko ręką. Oho, znowu zaczynają swoją śpiewkę. Co jak co, ale tych nowych słów, nieznanych na starą zagrodzie, nie cierpiała Katarzyna nie mniej od starożytnego Michała. W dodatku słyszeć musiała o tych nowinkach ciągle.

A Marcin zamiast krzyknąć na nieznośne dzieciuchy, rad słuchał tych „bajd”. Podkrecał sumiastego węża i dorzucał niejedną radę. Choć by i dzisiaj wieczór. Czy ma Katarzyna jakąś pociechę, jaką wyrażę ze swych dzieci?

Naturalnie, nie można mieć pretensji do najstarszego syna — Władka. Nie dość, że pozdawał pięknie



gospodyń wiejskich zorganizowała kursy gospodarstwa domowego i szycia. Już wszystkie dziewczuchy zapisują się w Samopomocy Chłopskiej... Instruktorka przyjeżdża aż z Wrocławia. Mieszkać będzie u Stasiaków, bo to nawet ich krewniaczka ze strony matki Stasiakowej.

Katarzynie aż odebrała mowę ta wiadomość. Milcząc patrzyła na córkę. Zośka to, czy nie Zośka? Ta sama dziewczucha, co jeszcze tak nie dawno, nieomal wczoraj zaledwie, biegła za krowami ogonami na pastwisku w Starej Sokółce. Ludzie kochani, co się z nią porobiło?

Dziadek Michał, nie wyjmując z ust nieodłącznej fajki, mruknął lekceważąco:

— To musisz, jak jaka sierota, od-

szczone ręce w fartuch, odpowiedział z godnością.

— Za moich czasów nie było tam żadnych witamin, a ludzie byli zdrowi, niż dzisiaj...

Choć srodze rozgniewana na córkę, użyła jednak izby dwa razy tygodniowo na lekcje. Nie chciała być gorszą od innych gospodyń.

— A niech tam się zbierają! Mój Boże, posłuchać i ja takiej „mądrej pani” z Wrocławia.

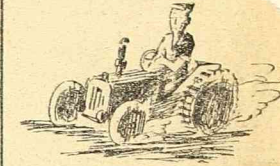
Tymczasem sprawa kursu przybrała zupełnie inny obrót. Przede wszystkim okazało się, że instruktorka Michalska, nie jest żadną „panią” z tych, jakie widziała przed laty Katarzyna w dawnej Sokółce. To przyjechała po prostu krewniaczka Stasiaków, młoda i dzielna Mania Michalska.

I zaraz okazało się, że instruktorka kolegowala w szkole z Urszulką, młodszą siostrzenicą i zarazem chrześniaczką Katarzyny. Wiadomość ta zmieniła nastawienie gospodyni do organizacji kursów. Nie mogła już dłużej traktować instruktorki jako niepotrzebnego intruza w wiosce.

Kiedy dziewczęta zebrały się w izbie i Mania Michalska rozpoczęła swój wykład, Katarzyna nie mogła dłużej wysiedzieć samotna w kuchni. Zośka Lasoła i mało jej spać, gdy ujrzała wracającą do pokoju matkę. Katarzyna wyglądała niezwykle uroczyście. Usiadła na stołku, który z pospiechem podsunęły jej dziewczęta i powiedziała:

— Co tu dużo gadać, na 45 roku mi się obróciło, ale może i ja do wiem się od was czegoś pożytecznego. Niech sobie panna Mania nie przerywa. Jak jest z tymi witami-

ku?...
Daj mi ją. Ja zwróciłem do zage...
ia w tak dobrym...
tylko nie wynawiała...
ri buraczanej, ale o...
namawiała go do upra...
przemysłowej — rzepaku...
— Cuda, cudem! — o...
działaniu. Co się z tą Ka...
zrobiło? To ta Michalszczanka



ją odmieniła. Tylko patrzeć jak na stare lata będzie latała do tej, jak jej tam, świetlicy.

Próbie była jednak obawy dąda...
ka Michała. Gospodyni i jej obie...
starsze córki przebywały teraz czę...
nie w domu. Roboty było zastrzeż...
le. Przecież wesele Hanki z Franc...
kiem naznaczono na dzień 15 listo...
pada! Władek przyjechał na kilka...
dni z Wrocławia i razem z narzecz...
nym naprawiali uszkodzony dział...
niami wojennymi doch Jankowi...
Pomoc wydowlana, którą otrzymał...
Marcin Lasota, pozwoliła równie...
na zreperowanie stodoły i obory...
Tak, tak, nie zawstydzą się Las...
towie przed wesełnymi gośćmi!

Wesele... Od samego ranka w do...
mu Lasotów panuje gwar i zamie...
szanie. Z Wrocławia przyjechała na...
uroczystości ślubne Marysia Micha...
ska wraz z Urszulką, kochaną sio...
strzenicą Katarzyny. Katarzyna a...
się popłakała z radości. Urszulka...
obecnie instruktorka w szkole prze...
mysłowej, będzie wraz z Zośką dru...
chną panną młodą. Nie zapomniał...
również o świetle rodzinnym Sta...
Zawada, najmłodszy brat matki...
Choć taki zajęty w Państwowej...
Fabryce Wagonów we Wrocławiu...
postarał się o urlop i zjawił się w...
Nowej Sokółce w momencie, gdy...
państwo młodzi mieli jechać do...
ścioła.

— Nasze dziecko opuszcza dom ro...
dzinny — szepnęła żonie Marcin...
sota. Wzruszona Katarzyna dopie...
r w tej chwili uczuła wielką wdzię...
czność do Francka Marszalka. Jak...
to dobrze, że nie zabiera jej córki...
w dalekie strony. Właściwie to nie...
najgorzej wychodzi Hanka za mąż...
Bo chociaż Francek gruntu własne...
go nie posiada, ale chłopak obro...
ny, z fachem. No i taki „swoj”, ja...
by się go znało od dziecka!

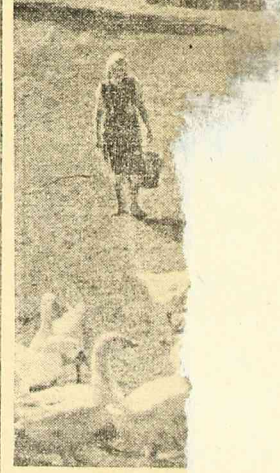
Największe wrażenie wywarł ślub...
Hanki na dziadku Michale. Stary...
dreptał ustawicznie za młodymi...
przygadując im raz po raz wesoło...
Wrzeszcze upatrzył chwile, gdy Fran...
cek znalazł się sam.

— Słuchajno Francek, żebym ty...
ko długo nie czekał na prawnułka...
Stary jestem i mogę się nie dec...
kać, a tak bardzo chcę zobaczyć...
swoje prawnułce.

Zamiast odpowiedzieć Francek ch...
cił wprost nadchodząca właśnie żon...
i uściskał z całej siły.

— O ty dziwny „prawnułku” —...
krzyknął zadowolony stary.

To były pierwsze słowa, jakie...
Michała spod Podhajec dał Fran...
Marszałka...



SŁOWO POLSKIE Nr

Władysław Reymont

„Chłopi” — Jesień

Ogniska się paliły i długie, niebieskie warkoczce dymów ciągnęły się nad zagonami... Wóz zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było głuhy belkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew poźłokłych... to znowu śpiewka się zerwała lub krzyk, nie wiadomo skąd powstawał, leciał nisko, tułił się po bruzdach i dolach i tonął bez echa w jesiennym szarości, na ścierniskach opróżzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach... to włączono rolę, i tuman, szarego, przelonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pelzał aż na wzgórza i opadał...

Czwarta zima



Władek Lasota siedział przez jasno oświetloną ulicę Świąt... we Wrocławiu. Miał w portfelu kilka zaoszczędzonych tysięcy. Pozostało mu to jeszcze z prac pomocniczych przy Wystawie Wrocławskiej.

Przypominał sobie teraz to miasto, kiedy przejeżdżał tędy z rodzicami po raz pierwszy w roku 1945. Gdy wychylił się wtedy z wagonu i zobaczył to jedno wielkie rumowisko, owe skrócone chaotycznie strzępy wielkich niegdyś kamienic, zgniecione konstrukcje mostów — ogarnął go smutek wielki. Wydawało mu się, że przyjechali na jakiś cmentarz, na którym już nigdy nie zakwitnie życie.

Lecz gdy zobaczył na dworcu to wielkie mrowisko ludzi śpiących na peronach, z tłumokami i zawiniątkami, ludzi ze wszystkich stron Polski — wstąpiła weń otucha. Gdzie są ludzie, tam muszą być i domy. Wtedy to powstało w nim pragnienie wielkie, by tym wszystkim ludziom, którzy nie mieli dachu nad głową dać nowe domy, czyste i ciepłe, jasne i słoneczne. Na widok zrujnowanego Wrocławia narodził się — Władek inżynier.

Marzenia jego zięli się. Oto może kształcić się na inżyniera, aby budować nowe domy w Polsce. Czy może być szczytniejsze i bardziej porównujące zajęcie.

Budować... to stało się pasją najwyższą życia Władka. Gdy był na wsi radził sąsiadom, jak mają remontować budynki, jak budować nowe domy. Przebiegał okolice, aby przyrzecić się, gdzie coś nowego budują. Widok rozrabianego wapna oczarował go radością. Patrzył z radością na każdy wóz z nową cegłą.

Miał wiele uciechy w czasie przygotowywania Wystawy Wrocławskiej. Codziennie siedział na tereny wystawowe i przyglądał się pracom. Interesował go szczególnie montaż Pawilonu Przemysłowego, wykonywany najnowocześniejszymi, nieznanymi dotąd metodami. Potem przyglądał się, jak rosły jak grzyby po deszczu pawilony na Wystawie Społeczno-Gospodarczej.

W jedną z niedziel przyjechała do Wrocławia z Nowej Sokołówki cała rodzina. Przyjechali pięknie strojonym wozem, a mieli koniec tak dobrze utrzymane, że wszyscy chwalili. Marcina interesowała przede wszystkim Wystawa Hodowców. Dowiadywał się wszystkich ogółów i długo się namyślał, z jakim orzekł, że trzeba będzie rozważyć obore, bo przybędzie innego.

Władek bawił się w małym stadeczku, jeździł na koniu, potem w Ogrodzie Zoologicznym karmiła małpki.

Zosia zwiędziała przede wszystkim pawilony spółdzielcze. Z dumą pokazywała wyroby, których dostarczała w Nową Sokołóvkę. Każdy zresztą z rodziny znalazł coś dla siebie. Janek nie mógł oczu oderwać od mameczki na wielkim dziedzińcu koło Pawilonu Przemysłowego. Nie mógł wyjść z podziwu, że to wszystko produkuje się już w kraju.

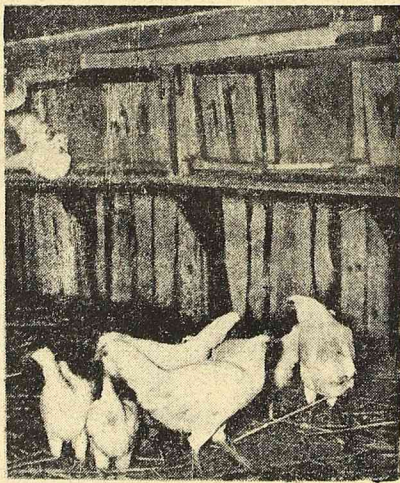
Władek był przewodnikiem. Chodził z dumą, jakby po swoim państwie. Przechodził pół serca jego było we Wrocławiu a pół w Nowej Sokołóvkę. Oglądał ten tłum ludzi od

świętynie ubranych, zadowolonych, umięknionych i wierzyć się wprost nie chciało, że są to ci sami emigranci, którzy przed czterema laty jechali na Zachód, w nieznaną.

Na Świdnickiej ruch był wielki. Przecież zbliżały się Świąta Bożego Narodzenia. Wystawy sklepowe były by bogato przybrane. Wszędzie jaskrawo się świeciło choinek. Wabiły towary na pięknie udekorowanych wystawach.

Gdy przechodził koło teatru rzucił okiem na afisz. O, znowu Kuronakowicz wrócił. Nakręcił film „Robinson Warszawski” i gra w naszym teatrze, przywiązał się chłop do Wrocławia — myślał z zadowoleniem Władek.

Dośzedł do jaśniejącego tysiącami światła Awagiu, w którym otworzył



największy w Polsce Powszechny Dom Towarowy.

Władek chętnie akcentował w myślnym słowo „największy”.

Wiedział, że Wrocław jest największym miastem Polski, posiada największą budowlę — Halę Ludową, największy park, największą rożnicę radiową, najnowocześniejsze gimnazjum, najlepiej urządzone politechniki.

W Domu Towarowym był ruch wielki. Trzeba było się przeciskać przez tłumy, które zalegały parter

i pierwsze piętro. Wybór towarów był obryzany.

Władek obliczył swoje fundusze. Znalazło się i na fejkę dla dziadzia i na chustkę dla matki i na lalkę dla Marysi.

— Co by tu kupić Haneczce... myślał.

Wzrok jego padł na dział dziecięcy. Pisano mu, że ma niezadługo zostać wujem. Franek chłop nie lada jest teraz pupilem dziadzia, który zastanawia się, jakie to imię da wnukowi.

— Pierwszy musi być syn...

Dla Zosi kupuje praktyczną książkę kucharską. Będzie miała dziewczucha poradę, jak dobrze urządzić światła. Starczy jeszcze na kilka butelek wina krajowego.

Obładany prezentami pojechał do domu, zapakował walizkę i ruszył na stację. Wykładał się skonczony. Młodzież masowo rozjeżdżała się na Świąta.

Gdy Władek przybył do Nowej Sokołówki na stacji powitała go Zosia i Janek.

— Jak się miewa Hanka? — zawiola.

— Doskonale — śmiała się Zosia ściskając serdecznie brata — tylko chłop z oczami chrestynkami?

— Z ojcam! — zdziwił się Władek.

— Tak potwierdził Janek — zostalęś potrójnym wujem. Hance urodził się trojaczki.

Władek podskoczył.

— Brawo! Plan trzyletni wykonała w tak krótkim czasie, a zdawało się, że do trzech zliczyć nie umie. No — chodźmy do domu.

Dom Lasotów wyglądał jak ul. Wszyscy gospodarze, a nawet gospodarze i gospodynie z okolicznych wsi

— Oj, dziadek zawsze o królach myśli — żartował Władek.

Dobrze mu było w tym domu, w którym wszędzie dostrzegał miłe, znajome twarze.



Matkę zastał w kuchni. Zajęta była właśnie przygotowywaniem ciast na Świąta.

Ojciec siedział przy radiu. Dzięki staraniom Zoski wieś została zelektryfikowana i radiofonizowana. — Przywiózłem nowe „Słowo Polskie” — już numer na Świąta — powiedział na powitanie Władek.

Stary Lasota uśmiechnął się po bliźniwie.

— Dobrze, aleśmy już czytali. Mały teraz listonoszów wiejskich i co dziennie otrzymujemy świeże gazety.

Nastrój w domu był uroczysty. Gdy nadeszła wigilia, przełamali się wszyscy opłatkiem i zasiedli przy wspólnej wieczerzy.

Była to czwarta wigilia na tej zie-

mi. Na niebie zajaśniała gwiazda, a w oku Katarzyny zaszkliła się łza.

U siebie jesteśmy — myślała — na swoim. Dobrze tu nam, jesteśmy wszyscy razem.

Zajrzała potem do obory, obeszła całą zagrodę.

A o północy poszła cała rodzina na Pasterkę...



Humor wiejski

RAZACY WIDOK

Pani S. zamieszkała na kilka tygodni w małej wiosce góralskiej. Za raz w pierwszym tygodniu gospodyni urządziła pranie. Wyprawy portki męza, rozwiesiła je naprzeciw okna pani S., która zawołała z oburzeniem:

— Proszę to zabrać zaraz, nie mogą być to patrzeć!

— Dobrze — odpowiedziała góralka i usunęła portki.

Wkrótce po tym jakiś pan przyjechał z wizytą do pani S. i zapytał góralkę czy pani w domu.

— Je, co by to nie była — odpowiedziała — Może pan wejść, a przedtem niech się pan portki zdymnie, bo na pana pani nie może patrzeć na portki!

KTO LEPIEJ

Pewien wieśniak, zwiędzając samotnie maśteczko, przechodził koło apteki i najrzadziej ciekawie przez okno do wnętrza. Nie podobano się to aptekarzowi, który zapytał go samotko:

— Czego chcecie?

— Chciałem tylko zobaczyć, co sprzedajecie.

— Same baranie głowy...

— O, to musi być naprawdę dobrze...

interes, skoro wam tylko jedna została...

WSZYSTKO MU JEDNO

Dobrze już postarzały gospodarz, posiadający młodą, ładną żonę, rozważa ze swoim pomocnikiem, który ma z nich dwojga pojechać na jarmark.

— Proszę to zabrać zaraz, nie mogą być to patrzeć!

— Dobrze — odpowiedziała góralka i usunęła portki.

Wkrótce po tym jakiś pan przyjechał z wizytą do pani S. i zapytał góralkę czy pani w domu.

— Je, co by to nie była — odpowiedziała — Może pan wejść, a przedtem niech się pan portki zdymnie, bo na pana pani nie może patrzeć na portki!

U FRYZJERA

Fryzjer zaczął raz i drugi gościa w brodzie. Zdenierowany gość krzyknął:

— De jasnej... Daj mi pan drugą brzytwę, bym się miał przynajmniej czym bronić.

W SZKOLE

— Słuchajcie matko — powiada nauczyciel — czy wasz syn zawsze się jaska?

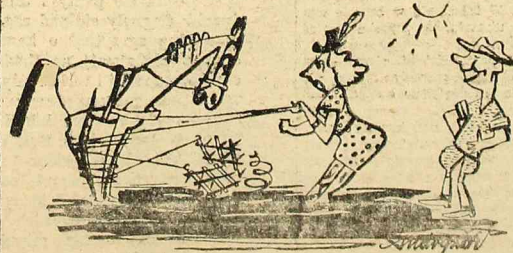
— Nie, nie zawsze; jaką się tylko wtedy, kiedy mówi.

Władysław Reymont

„Chłopi” — Zima

O cichem, omdlałem zranu spadły pierwsze, krótkie, trzepotliwe wiatry, obiecały ziemię ze skowytym, jako te psy woszące tropu, gryzły zagony, warczały w krzaczach, poszarpały śniegi, potarosiły sady, pomiatwały ogonami drogi, wytarzały się po wodach i mleczkiem kajś niekajś wyrwały coś ze starszych strzech i ogrodzeń i jęły związać się z skomieniem uciekać na bory — a po nich, zaraz na odwieczny, zaczęły się wysuszać z mroków długie, świszczące i jakoby kolezaste jęgory wicherów.

A skoro jeno przedzwonili na południe, zmroczkało się nieco i jał padać śnieg dużymi płatami, a sypał gęsty, bo wnet opierzył wszystkie drzewa i wyniosłości...



Gdy letniczka pragnie pomagać rolnikowi...

PONIEDZIAŁEK, 17 maja, 1948 r.

7,40 Sygnał czasu. Kiedy ranne.
7,05 Maz. 8,00 Dzien. 8,20 Program
dnia. 8,50 Muz. 9,00 Naboż. 10,00 Mon
taż cźwięk. z przeb. urocz. w dniu
Święta Ludow. 11,00 Aud. muz. 11,57
Sygnał czasu i hejnał. 12,04 Poranek
symf. 13,30 Między dawnymi i nowy
mi laty. 13,40 Aud. dla świetlic. 14,25
Musimy znaleźć — zagałka radiowa.
14,35 Przegl. najciek. aud. przesył.
tyg. 14,40 Pan Jowialski — sliuchow.
15,35 Na swojską nutę. 16,40 Aud.
muz. dla dzieci starszych. 17,00 Aud.
dla kobiet. 17,05 Podwieczorek przy
mikrofonie. 18,00 Paserz w raju —
aud. rozrywk. 18,40 Utwory Claudiu
sa Debussy'ego. 19,10 Felieton Tadeu
sza Brezy. 19,25 Konc. zycz. 19,45
Ze świata bajki, aud. w opr. dra Zyg
munta Falkowskiego. 20,50 Wiadom.
sport. 21,00 Skalmierzanki — komedio
opera ludowa. 21,45 Wiadom. sporto
we ogólnop. i zagraniczne. 23,00 Wia
dom. 23,15 Program na dzień nast.
23,25 Muz. tan. 24,00 Hymn.

Żądania wszędzie
„SŁOWO POLSKIE“

WROCLAWSKI
HANDEL ŻELAZEM
Sp. z o. o.
Wrocław, ul. Ruska 24
poleca: K 2682
wyroby żelazne
gospodarstwa
domowego i t.p.

W zamieszczonym przez nas w dniu 14 maja ogłoszeniu „Wynik konkur
su Powszechnego SARP Nr 167 na projekt sekcjiowego budynku Panor
my Racławickiej“ podane zostało mylnie nazwisko sekretarza konkur
su — Winno ono brzmieć poprawnie: (—) inż. arch. Marian Stezo
wicz. K 2685

Dnia 21 maja 1948 r., godzina 10-ta odbędzie się
USTNY PRZETARG PUBLICZNY
na dzierżawę drzew owocowych przydrożnych
w Powiatowym Zarządzie Drogowym w Kozuchowie ul. Kraszewskiego
4, gdzie warunki oraz szczegółowe informacje można uzyskać w go
dzinach urzędowych.
POWIATOWY ZARZĄD DROGOWY
w Kozuchowie, woj. Wrocławskie
K 2672

CYRK! Dziś i codziennie o godz. 20.00 **CYRK!**
na pl. Kromera dojazd 5, 11 **CYRK!**
Cyrk B-ci Muzykalnych
reprezentuje program rewelacyjnych atrakcji
w niedzielę i święta K 2656
3 przedstawienia 16, 18, 15, 20, 30

W kaplicy kościoła Metodystycznego
we WROCLAWIU ul. St. Wrocła 23 (boczna Krasieńskiego)
odbywać się będą
nabożeństwa ewangelizacyjne
od dnia 17 do 23 maja br. odczennie o godz. 18-tej.
Kazania wygłaszać będą pastory Okręgu Wrocławskiego. Wstęp
dla wszystkich. K 4222

Radio Megohm
ST. GUZIK, Wrocław, Plac Solny 9
W nowoczesnie wyposażonym warsztacie wykonujemy naprawy, przaró
bki, strojenia oraz remont aparatów wszelkich marek — LAMPY — CZER
SOCI RADIOWE — PŁYTY GRAMOFONOWE.
KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA K 2671

KOMUNIKAT
Wzrost Podatkowy Z. M. przy pomina, iż rejestracja sztydów i re
klam znajdujących się na terenie miasta Wrocławia trwa do dnia 31.
V. 1948 r. i przedłużona nie będzie.
Wobec opornych podatników podlegających wymienionej rejestrac
ji Zarząd Miejski stosować będzie sankcje karne a mianowicie: karę
grzywny do wysokości 30.000 zł. K-2686

Podziękowanie

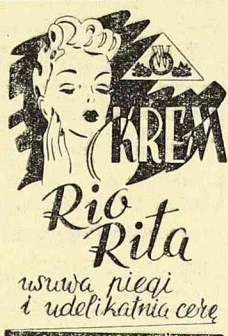
Radzie Nadzorczej i Zarządowi Powszechnej Spółdzielni we Wrocławiu
za opiekę nad mną, Ks. Janowi Grochowskiemu, Ks. Kazimierzowi
Lewczykowi za odprawienie zwłok na miejsce wiecznego spoczyn
ku i słowa pocieszenia, Koleżankom i Kolegom z Powszechniej Spółdziel
ni i Stow. Mecenasaży Salomonowi, znanym, którzy okazali mi
tyle serca w ciężkiej chwili z powodu utraty mego najukochańszego
syna, który zmarł śmiercią tragiczną.
Składam serdeczne Bóg zapłać

WESOŁA MARIA
4228

Dział porad PRAWNYCH

1. Czesława — Brak intercyzy przedślubnej, nie stanowi przeszkody do zawarcia oboacie przez małżonków umowy spółki.
Według zasad prawa małżeńskiego majątkowego (Dz. Ust. R.P. nr 31 poz. 196 z 1946 r.), jeśli małżonkowie nie zawarli z sobą żadnej umowy majątkowej względnie z inoicy prawa lub orzeczenia Sądu nie podlegają przymusowemu ustrojowi majątkowemu, to ich wzajemne sto sunki majątkowe regulowane są na zasadach ustawowego ustroju majątkowego. Ustrój ten w zasadzie polega na tym, że każdy z małżonków zachowuje swój majątek osobisty i dorobkowy, może nim zarządzać i rozporządzać. Nie wolno jedynie małżonkowi, bez zgody drugiego z małżonków, wyrażonej pod nieważnością na piśmie, zbywać lub obciążać nieruchomości lub zbywać przedsiębiorstw zarobkowych, jeśli te nieruchomości lub przedsiębiorstwa zostały nabyte w czasie trwania ustroju ustawowego. Zgodę taką może również wyrazić żąd jeśli nie udzieli jej małżonek.
Ustrój ustawowy ustaje z chwilą przejścia na inny ustrój względnie z chwilą śmierci jednego z małżonków lub rozwiązania małżeństwa. Po ustaniu ustroju ustawowego, tworzy się z majątków dorobkowych małżonków (po odciążeniu od każdego z nich jego obciążenia) wspólna masa, która zostaje podzielona po powolicie między małżonków lub ich spadkobierców.
Dla ścisłości podajemy, że majątkiem dorobkowym jest to, co nie sta nowi majątku osobistego zaś do majątku osobistego zalicza się:
1) majątek, jaki małżonek miał w chwili powstania ustroju ustawowe go.
2) majątek nabyty przez spadek, zapis, darowiznę lub los,
3) majątek uzyskany w zamian do

tychczasowego majątku osobistego,
4) przyrost wartości majątku oso bistego,
5) przedmioty osobistego użytku, jak ubranie, bielizna oraz przedmio ty potrzebne do wykonywania zawo du,
6) prawa niezbywalne oraz prawa związane ściśle z osobą małżonka, jak prawo autorskie, służące małżo nowi jako twórce, prawo wynalazc y, roszczenia z tytułu naprawienia doznanej szkody osobistej lub za doświadczenia za krzywdę moralną.
Repatriant ze Lwowa — Oleśnica.
Celem uzyskania odzwrotnienia me tryki urodzenia dziecka, należy zło żyć podanie — wniosek do Miejsco wego Sądu Grodzkiego i załączyć do podania względnie powołać wszelkie posiadane dowody (świadków).
Odnośnie zaś żony Obywatela, to jeśli była wyznania grek. kat. i wyznania tego nie zmieniła, to miki z urzędu zmiany tej nie mógł doko nać.



PANIĄTKI
1-lej KOMUNII ŚW.
Książki religijne — do nabożeń stwa. Obrazy — dewocjonalia — figury, oraz świece — poleca:
Księgarnia św. Jadwigi
Wrocław, ul. Ruska 26.
Niskie ceny. — Wysyłka za zali czeniem. K 4218

POLECAM
Szan. P.T. Klienteli
srebrną galanterię, obrączki ślubne. Własny warsztat reperacyjny na miej scu. Wrocław, ul. Traugotta 109 E. Olejnik, przyst. „5-ki“. K 2642

Zapowiadane biuro sprzedaży przy mie
PRZEDSTAWICIELSTWA
fabryk przemysłu metalowego, che micznego, elektrotechnicznego i włó kienicznego. Oferty: Biuro Ogłoszeń „PAR“, Poznań, Ratajczaka 7 pod „5,226“. K 2612

OGŁOSZENIA DROBNE
HANDLOWE

MEBLE kupno — sprzedaż, Wrocław, ul. św. Wincentego 50 sklep. K 2642
WARSZĄT stolarski — odstąpię. Oferty: „Słowo Polskie“ pod „4133“. 4133
SPRZEDAM składak dwuosobowy „Klipper“ — „Pro Medico“ — Krop nicza 2. 4109
ODSTĄPIE lokal sklepowy, centrum miasta. Zgłoszenia: „Słowo Polskie“ pod „FR“. 3975
MOTOCYKLE Zündapp, D.K.W. — ko rzyście. 22 Lipca 6 (róg Parkowej) — Wałbrzych. K 2608
SPRZEDAM PRETY ALUMINIOWE średnica 12 — 70 mm oraz rurki alu minowe — średnicy: 8,6, 16/14 i 24/20 mm w b. m. — Odlewnia Me tall — Świebodzice, ul. Kolejowa 10. K 2609
KRZESŁA ginekologiczne i meble le karskie — sprzedaż wytwórnia narz dzeń i nielównia: Wrocław, ul. Sępa Szaryńskiego 47. 4179
MERCEDES 47sk, limuzyna 5 oso bowa — sprzedam niedrogo Wrocław, Ułryta 18/7. 4178
SKLEP z urządzeniem, mieszkanie, garaż do odstąpienia — Zeromskie go 82. 4215
CZYNNIA piekarnia do odstąpienia z powodu wyjazdu. Zgłoszenia: Wro cław — Półcyce, Tkacka 34. 4214
MEBLE zakup — sprzedaż wszelkie go rodzaju Marciniak; Wrocław, Mi kolajka 42 przy pl. 1-go Maja. K 2970

WODY mineralne
STOŁOWE, LECZNICZE
SOLE MINERALNE
BOROWINA, SZLAM Ciechociński
dostarcza dla aptek, szpitali, Ubezpieczalni i zakładów ga stronomicznych.
Wyłączna sprzedaż wód mineralnych i produktów zdrojo wych przedsiębiorstwa Państwowego
»POLSKIE UZDROWISKA«
na woj. wrocławskie St. BEBENKOWSKI
Wrocław, ul. H. Pobożnego 25, telefon 24.89

Kupujemy **BARWNIKI anilinowe**
w każdej ilości
FABRYKA CHEMICZNA „KOLORYT“
WARSZAWA — PRAGA, Krowia 6.8 K 2240

WÓZKI i ROWERY DZIECIĘCE
PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI
i artykuły domowego użytku do nabycia po cenach najniższych
w firmie »JEDNOŚĆ« WROCLAW, ul. Pomorska 57 4146

Państwowa Wytwórnia Protez
WROCLAW, pl. PROSTOKĄTNY 1-8 4154
poszukuje: RYMARZY - BANDAŻYSTÓW oraz FORMIARZA do odlewów gipsowych

KUPIMY sodę amoniakową do prosz ków oraz przyjmujemy dobrego maj strza do wyrobu proszków Wytwórnia Mydła Jawa. Wiadomość: Wrocław, Krzycka 83 (Krzyki). K 2675
SAMOCHÓD ciężarowy do 1 i pół t. w dobrym stanie marki „Stovet“ do sprzedania — Niemcewicza 17. 4204
SKLEP duży, galanterijny, nadający się na każdą branżę, punkt pierwsze rzędny — oddam za zwrotem kosztów remontu — Stalina 131. 4200

ZGUBY, KRADZIEŻE
ZGUBIONO prawo jazdy na nazwi sko Antoni Stankiewicz. 4207

WOLNE POSADY
POMOCNICA domowa, młoda z re ferencjami — zaraz potrzebna. Dobre warunki. Karłowice — Filomatów nr. 10 (boczna Konopnickiej). 4143

FORMIARZA na metale kolorowe — poszukuje Śląska Odlewnia Dzwonów, Wrocław, ul. Ludądzka 18, koło Politechniki. Warunki dobre. 4157

CZELADNIK szewski — potrzebny na damskie luksusowe obuwie — Kilińskiego 21. K 2641

WSZELKIE OBRABIARKI, silniki narzędzia oraz przyrządy pomiarowe
poleca w dużym wyborze Zjednoczenie Mechaników „Ogniwo“, Warszawa, Marszałkowska 17, Oddział Wrocław, Ślalska 10. K 2654

GOSPODYNI natychmiast potrzebna do małej rodziny. Warunki dobre — Wrocław, Kilińskiego 21, m. 1. K 2643

ZAJĘCIE domowe na prawach ro dzinnych dla samotnej, starszej inte ligenki pod „Starsza - rodzina“. 4209

STOLARZE wykwalifikowani — poszukujemy. Wynagrodzenie dobre — Stolarska, Wrocław, Daszyńskiego 10. 4220

KILKU buchalterów z kilkuletnią praktyką, obznajmionych z systemem przybikowym — przyjmują od zaraz poważną instytucją handlową. Zgło szenia prosimy składać pod nr. 187 w „Słowie Polskim“. K 2684

PRZYJMIMY przedstawiciela wpro wadzonego, branży galanterijnej. — Zgłoszenia między godz. 16 — 18, — Wrocław, Rynek 6, Wytwórnia wal iz i torbek i pracownia rymarsko-ga lanterijna. 4232

LOKALE

POŻRĘBNY pokój przy rodzinie dla samotnego. Zgłoszenia: Wrocław, Ry nek 6, Pracownia waliz. 4233
PROFESORKA muzyki poszukuje 2 pokoi umeblowanych z używalnością kuchni. Oferty: Jeleniogórskie Słowo Polskie pod „4785“. K 2656
POSZUKUJE pokoju umeblowanego z wygodami natychmiast — cena obojętna. Oferty: Wrocław, ul. Świd niczka 31, Liga Kobiet „Ada“. 4234

NASKUTEKNIJSZY
KREM
LEDA
PRZECIWKO PIEGOM
Ządać wszędzie K 2250
LEKARSKIE

LEKARZ dentysta stomatolog dr. med. E. Mikulicz ze Lwowa, specja lista — leczeniu chorób dziąseł, za bów i jamy ustnej. Wałbrzych, ul. Słowackiego Nr. 4, tel. 834. K 2506
LECZENIE ZWIERZĄT, szczenięcia psów przeciwko nosowce — Zerom skiego 25, tel. 351. K 2450

ROZNE
TRANSPORT samochodowy — Trans Ekspres, Wrocław, Rynek 15, tel. 26-08. K 2427

KOMISJA Rewizyjna Powiatowej Ra dy Łowickiej w Jeleniej Górze, zwraca się tą drogą do wszystkich za interesowanych osób, z prośbą o na desłanie informacji dotyczących dzia łalności byłego Łowczego powiatowa go w Jeleniej Górze, Wiltowskiego Zenona. Adres: Szklarska Poręba Gór na, Kilińskiego 2. K 2688

CENNIK OGŁOSZEN
Ogłoszenia w tekście przy szeroko ści 1 spłaty do 70 mm — 55 zł za 1 mm, od 71 — 120 mm — 70 — zł za 1 mm, od 121 — 200 mm 85 — zł za 1 mm, od 201 — 300 mm — 105 — zł za 1 mm, ponad 300 mm — 135 — zł za 1 mm. Ogłoszenia za 'ekstem': do 70 mm 35 — zł za 1 mm, od 70 — 120 mm 45 — zł za 1 mm, od 121 — 200 mm — po 55 — zł za 1 mm, od 201 — 300 mm — po 70 — zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 90 — zł za 1 mm. Nekre tegi: do 70 mm — po 80 — zł za 1 mm, od 71 — 120 mm po 40 — zł za 1 mm, od 121 — 300 mm — po 85 — zł za 1 mm, od 201 — 300 mm po 110 — zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 130 — zł za 1 mm. Ogłoszenia drobne: po 25 — zł za 1 słowo, dla poszukujących pracy po 15 — zł za 1 słowo. — Zastrzeżeni: miejsca w tekście — do 50 mm przy ogłoszeniach jednosłownych 50% drożej — większe i dwusłowne — 100% drożej. Za niedzielię i święta dopłata 80%. Ogłoszenia drobne — minimum 10 słów — maximum — 40 słów. Konto PKO Nr. VIII — 185

Burza — Polonia — IKS — i ?

czwartego finalistę wyłoni dzisiejszy mecz

JEDZMY CIEMNY CHLEB
Trzej wybitni uczeni O. Kaufman, Kosla, O. Wasilko i S. Olcino...

Biły chleb zawiera dostateczną ilość wapnia, fosforu, sodu...

GNIEZNO WZNAWIA TARGI
Międzynarodowe Targi Poznańskie są spadkobiercami tradycji...

Gniezno chciałoby wskrzesić tradycję Targów, ograniczając się jednak wyłącznie do targów koneserskich.

REWOLUCJA CENTRALNEGO OGRZEWANIA
Możliwe, że w najbliższym czasie znikną z naszych mieszkań grzejniki...

Taka płyta grubości 6 milimetrów e rozmiarach 120 cm kwadr. wstawię się w ścianę, lub sufit pokoju.

OSTROŻNIE Z TELEWIZJĄ
Drogo kosztowało otyłego mistrza świata Joe Dundee jego pierwsze zetknięcie z telewizją.

Wszystkie bary paryskie opróżniły się, bo tłum pośpieszył do jego baru. Przez 5 godzin z rzędu musiał stawić kolejkę i omal nie zbankrutował.

Aż trzy mecze ligowców, jakie zobaczymy we Wrocławiu i Świdnicy, nie odwrócą ani na moment uwagi od ostatecznych rozgrywek o mistrzostwo klasy A.

Dziś już będziemy znać czterech finalistów, spośród których wyłoni się reprezentant Dolnego Śląska...

Paradoksalna ta sytuacja wytworzyła się wskutek nadzwyczajnej równości sześciu pierwszych zespołów, które dzieli od siebie niejednokrotnie już nie punkt, ale stosunek bramek.

Paławag musi na boisku Zabkowickim zdobyć co najmniej jeden punkt, ażeby nie groziła mu katastrofa degradacji...

A więc: Paławag — Julia czy Gaz? W grupie pierwszej toczą się

boje o drugie miejsce w tabeli, do którego kandydują Garbarnia i TUR (Kamienia Góra).

Do klasy B spada Zryw i TUR (Ziębice). W grupie drugiej sytuacja jest podobna, bo Burzy już od dawna nie nie zagraża.

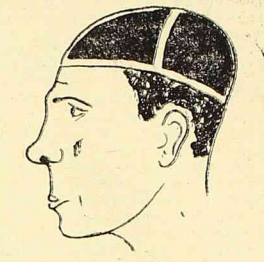
Mecz wrocławski z Victorią, będzie jednak bardzo ciekawy, ze względu na dobrą formę walbrzyszan. Na „nizinach” tabelki toczy się dramatyczny wyścig między Browarem a Wolnością.

Wreszcie w grupie czwartej TUR Jel. Góra zdobędzie na pewno punkty w Żarowie, co nie wystarczy na zdystansowanie IKS.

Jeleniogórzan uratować może jedynie uwzględnienie ich odwo-

łania w sprawie punktów straconych przy zielonym stoliku.

W finale grać będą 27.5. Polonia (Świdnica) z IKS-em i Burza z finalistą grupy trzeciej, a w trydni późniejszej IKS — Mistrz grupy III oraz Polonia z Burzą.



Iwanowski, as pływacki AZS-u, wstąpi w meczu Grom — AZS

Sport w kilku wierszach

Mistrzynie Krakowa w tenisie została znaną z kortów wrocławskich, Berowska. Do finału zakwalifikowała się Herajin i Herbst.

Slavia Praga przyjeżdża do Krakowa, aby 25 bm. rozegrać mecz z Wisłą.

W nowoczesnym piocioboiu prowadzą Szwecja przed Węgrami, Szwajcaria, USA i Włochami. Wieknie te zawody odbywają się w Bernie.

Cracovia wyjechała do Czech, gdzie weźmie udział w turnieju, w którym grają Hajduki Spilii, Victoria Pilzno i Zilina.

LKS obchodzi jubileusz 25-letni. W imprezach wezwał udział najlepsze kluby we wszystkich konkurencjach.

52,60 rzeźbił młotem Czech. Ten sam zawodnik osiągnął w dysku odległość 45,47 mtr.

Lekarze sportowi zwolują 23 bm. dorocznego zjazdu Stowarzyszenia.

Kolejny konkurs w Lublinie. Kolka wygrał przez k.o. z Głębockim, poza tym Grzywek pokonał Barana, Sobkowiak Hegenbawla, Sierdzan — Wdowiaka i Komuda — Łozifskiego.



Pod adresem miłośników natury

Zielone Świątki zapoczątkowały w życiu miłośników natury nowy okres. Od dziś obywatelki i obywatele, rozumiejąc jej uroki, zaczęli wędrować na zieloną trawę.

Z tego względu staje się aktualne omówienie zagadnienia wycieczek poza miasto i wypowiadanie się na temat ochrony przyrody.

Zaczną od parków. W parkach należy spędzać czas w porze dnia — bez koca, wódki i zakąsek. Nie jest wskazane zostawianie w nich: śladów wycieczek w cieniu, opróżnionych butelek, zaśmieconych papierów i skorupki od jajek.

W lesie, rzecz naturalna, podobne ograniczenia tracą na ostrości. Można w nim jeść, pić — a gdy nie ma w pobliżu gajowców — nawet zostawić gazety. Ponieważ do borów ciągną co światło tysiące ludzi, będzie to nawet w pewnym stopniu propaganda czystelnictwa.

Można tam również spocząć sobie pod krzakami leśnymi. Byle w gęstwinie i z dala od mrowiska. Lek czewanie sobie też przestrogi może kosztować wiele kłopotu.

Zyta, proszę obywateli, nie mamy jeszcze tyle, żeby wolno było szukać w nim schronienia. Nawet w największe upały. Nie nasładujmy „skowronków! Oszczędzajmy cenne dary ziemi. Jeśli już staniemy w obliczu nieprzewidywalnych pokus, czy konieczności skrócenia sobie drogi do celu, wdrujmy miedziami. I na nich ewentualnie szukajmy wytchnienia czy ochłody.

Poza tym unikajmy przebywania na łonie natury o szarej godzinie. Bo gdy spadnie rosa, ziemia jest zdradliwa. A w ciemnościach nocny — zwłaszcza nocny parych — cycha na człowieka mnóstwo niebezpieczeństw.

Józef Piórko

O tym kto jest mistrzem klasy A. O starcie ligowców we Wrocławiu. O pobiciu rekordów pływackich. Telefon z boisk i ringów zagranicznych. Znajdziecie już we wtorek rano w „Słowie Polskim”.

Kto — z kim — gdzie?

W czasie świąt na terenie Dolnego Śląska, odbędzie się następujące imprezy sportowe:

Niedziela: Wrocław: Wielki mecz pływacki między mistrzem wybrzeża Gromem Gdynia i mistrzem akad. Polski AZS Wrocław. Początek o godzinie 11-tej na basenie krytym.

Piłka wodna: Grom — AZS i AZS rez. — Burza (Wr.).

Piłka nożna: Mistrz. klasy A Wiktoria (Walbrzych) — Burza godz. 18, boisko AZS

Gaz — Julia (Sobięcin) godz. 18, boisko Gazu.

Tarnovia (Liga) — WUZ Wrocław mecz towarzyski, godz. 17, boisko Paławag.

Mistrz klasy B: Przeciwołnik — Zyd. K.S.; WUZ — Tramwajarz; Gwiazda — Elektrownia.

Walbrzych: Miedzyn. zawody lekkoatlet. Bohema (Czech) — Wiktoria.

Piłka nożna SK Nachod (CSR) — Chrobry, Pionier (Wr) — TUR Walbrzych (kl. A.)

Ząbkowice: TUR — Paławag (piłka).

Świdnica: ZZK Katowice — Polonia (piłka).

Poniedziałek. Wrocław: Drugi dzień meczu pływackiego Grom — AZS. (pocz. godz. 11).

Piłka nożna: Rymer (liga) — Burza godz. 18, boisko Burzy.

Świdnica: Tarnovia (liga) — Polonia (Sw.). Walbrzych: Rubena (C.S.R.) — Wiktoria (piłka nożna). Ciepliec: IKS Wrocław — SKS Ciepliec.

Warszawa nadaje szufr...



CZĘŚĆ II

Po zakończeniu wojny, w Sztokholmie w ambasadzie amerykańskiej odbywa się uroczysty bankiet. Goście z oburzeniem widzą, że wśród zaproszonych znajduje się „zdrajca” — Erick Erickson z rodziną.

POWIEŚĆ 157 Jerzego Junoszy-Gzowskiego

— Niebywałe! — Zebym coś podobnego! Tego już za wiele! — Ale nie wiecie. Tak musi być!!! — Czekać!!! — Czekają — ale z trudem. Otwarto drzwi do sali sąsiedniej. Biel stołów, jak śnieżna równina. Błęk kryształowy i srebro, podobny lśniemu bryłi lodu wśród śnieżnych bezkrusów.

bilitecji! Erick Erickson — Szwed — Amerykanin pojedna się dziś ze swą rodziną — i pogodzi się równocześnie ze swym światem! Ze światem dawnych współpracowników, kolegów, dawnych przyjaciół i krewnych. — Dziś człowiek społeczeństwa naszego — wpisany zostanie na listę zasłużonych — a nazwisko: jego złotymi zgłoskami wyrzeźbione. Wróci do rodziny swej — odzyska go żona i córka — które razem z nim niósł krzyż poświęcenia. One cierpiały, nie wiedząc, że ich mąż i ojciec jest bohaterem w walce z hitlerowskim barbarzyństwem. Ludzie oniemieli — siedzieli zasłuchani — nie wierząc własnym uszom. Wszystkie spojrzenia biegnęły ku bohaterom tego zebrania...